A

TRZYDZIESTRA

(70)

B

Drogi Człowieku – Kochany Przyjacielu!

Wszak możemy Cię za takiego uważać! I dlatego piszemy do Ciebie szczerze i prosto jak do prawdziwego przyjaciela.
Z listu Twego jesteśmy dumne, lecz nie zarozumiałe. Szkoda, żeś nie był świadkiem tej szalonej naszej radości, do której się dobrodusznie przyczyniłeś. Jeżeli może być mowa o szczęściu w naszym życiu, pędzonym w niedostatku, w walce z przykrościami i sprzeciwami, tośmy je, czytając Twe cenne słowa, posiadły.
O, przyjm dobry człowieku, naszą głęboką wdzięczność i zapewnienie, że treść Twego listu wsiąkła w nas poważnie.
Po odczytaniu Twego listu żadna nie wołała i nie cieszyła się z tego, że „On do nas napisał! Zegadłowicz! Wielki Pisarz" Nie o to nam szło. Z każdym Twym słowem płynęła do serc naszych kropla po kropli słodkiego, dobrego miodu. To był list **człowieka**!!!
I dlatego ze wzruszeniem brałyśmy zapisane arkusze (żeby się list nie zniszczył, umieściłyśmy go w teczce długości arkusza, niechże i to Ci coś powie…) i wpatrywałyśmy się co nie dużo, dużo razy. Bo z nich biła Prawda, Miłość, Dobro i to wszystko do czego z głębi duszy tęskniła każda z nas, o czym marzyła i czego pragnęła. Nie możemy nazwać tego, cośmy czuły wdzierając się wzrokiem w żółte kartki

II str.

papieru. Bo to nie tylko była wielka radość,
że jest człowiek, myślący jak my, rozumiejący nas
przecież — to było coś więcej, nie potrafimy tego wy=
powiedzieć, ale Ty chyba domyślasz się...
Zdanie „wiedzcie, że wszystkie ważne i naprawdę
wielkie wzloty są po stronie dobra, światła i
sprawiedliwości!" „Że jedna jest ojczyzna człowieka - dobro bliźnich".
/ Skreślone Twą szlachetną ręką w tej chwili, kiedy
wszystko dookoła zieje nienawiścią i jakby runęło
na naszą dobrą wolę i dobre cele nie tylko u=
pewniło nasze dotychczasowe sądy o ich słuszności,
lecz prawdziwie ogrzało i przygarnęło te nasze
zwątpione, strapione dusze.
List Twój nazwałyśmy „telegramem duchowym",
który budził nas jakby...
Tak, Przyjacielu, trzebaby dążyć do „człowieka dosko=
nałego" do „Miłości Bliźnich" i to dążenie winno mo=
że szczególnie dla nas młodych być rozkazem po=
dyktowanym przez reakcję i dziejące się krzywdy.
Widzisz, takie listy, takie słowa dodają bodźca, sił —
są dobrym uczynkiem. One nie tylko „nie umniejszają
lotu" ale przeciwnie, szerszy staje się zakreślony przeź
Ciebie, inna droga. I dlatego dziękujemy Ci jeszcze
raz i gorąco błogosławimy tymi drobnymi dłońmi,
któreś raczył uścisnąć.

III str.

Może czasem, gdy staniemy bezradne wobec ciężkich zagadnień, kłopotów życia – przypomną nam się Twe słowa. Kto wie? Może ośmielone zwrócimy się po jeszcze trochę ciepła... Już teraz wiemy, że nie odmówisz tak, jak nie odmówiłaby go Tobie żadna z nas. Wierzaj nam!

Mówisz o krzywdzie. Ale Ty i my i wielu innych ludzi dobrych, myślących po ludzku – ją zwalczyć musi.

Jeżeli my jej nie zwalczymy, zwalczą ją ci, których wychowamy w nienawiści do niej.

I dlatego ważne jest by sprzęgły się ze sobą słuszne i dobre dążenia i ładne myśli. By nie być samym, nie czuć się opuszczonym w chwilach słabych każących zwątpić... By ci wszyscy czujący choć cząstkę tego, co Ty Przyjacielu, ujawnili swe oblicza i wyciągnęli ku nam młodym tak serdeczne jak Zegadłowicz swe dłonie.

Prawda, że nas rozumiesz?

Trzydzieści jeden (opiekunka nasza również) par rąk ściska Cię, jak dobrego, Kochanego Ojca i bardzo drogiego przyjaciela.

Młodzież.

P.S. List do Ciebie układały nasze asy literackie. A teraz jeszcze jedną sprawa. Pragniemy się Ciebie poraą

dzić. Nie bierz nam za złe, że już korzystamy z Twoich względów. Naprawdę, że bardzo cenimy Twój czas, ale nie umiemy się zdecydować. A nasza opiekunka zapewnia nas, że możemy zapytać. Że do Ciebie można się prosto, po ludzku, bezpośrednio zwracać. Mówi ona „Nigdy nie widziałam Zegadłowicza, ale czuję, jaki on jest"
(Przecież ona przepowiadała nam Twój list...) Wiem, że gdybym odwiedziła kiedyś Waszego Przyjaciela zniena-ka, choć istota obca, zostałabym po ludzku i natural-nie przyjęta." Lubimy słuchać, gdy tak mówi...
Ale widzisz, jak my gadamy. A nasza sprawa?...
Kiedy Redakcja po przekazaniu nam listu ~~...~~ listu zapytała, czy zamierzamy go drukować na łamach naszego pisma, bo wtedy musiałybyśmy się zwrócić i.t.d. Wszystkie jednogłośnie zaprzeczyłyśmy. Skądby! Nie! List jest pisany z serca do serc i nikomu nic do tego. Gnie-wają nas niektóre wywiady i inne redakcyjne sprawki Są lepsze drogi przysłużenia się pisarzowi... Tak ze sobą mówiłyśmy. Dziś myślimy tak samo, ale mamy pewne skrupuły, Przecież nie codzień nadchodzą „takie" listy. Czy mamy egoistycznie korzystać z ciepłych słów i moralnego poparcia. Może nie godzi się... Dlaczego my tylko mamy się radować.
Coś... nie wiemy...
Wydrukować? Powiedzmy, że uzgodnimy to z Tobą

V str

i ze sobą, to może... Szkoła nie nie wie, żeśmy
do ciebie pisały, więc trzebaby pominąć w liście
słowa, które wspominają „Trzydziestkę" i otrzymanie
liścika.
Widzisz, jakie my mamy kłopoty...
A przecież nie chcemy niczego złego, a...
Trudno nam skończyć list do ciebie. Żal się odetwać
„Młodzież"
Ale, pa! (bo cała młodzież nasza list czytała).
Aha! Jeszcze coś.
W dowód wdzięczności i pewnej, że to tak nazwiemy
solidarności społecznej chciałybyśmy ci, Przyjacielu Wielki,
coś przekazać. Chciałybyśmy ci opisać nasze życie, trudności
finansowe (wszystkie zarobkujemy już) i wiele przykrości
codziennych.
Po co?
Bo może to ci kiedyś się na coś przyda. Może to
umieścisz i tym samym przekażesz historii.
Niechże świat wie jak męczyłyśmy się się chcąc
zdobyć te ~~ch~~ trochę wiedzy i nie każdej z nas się
udało... Jak niejedna z płaczem śledzi zazdrośnie
w godzinach rannych tych idących z teczkami. Ta co z tego...
Cóż my na to możemy. Gdy już któraś jest z nami
staramy się wspólnymi siłami, by nie odpadła, ale
cóż to znaczy wobec tego ogromu płaczących...

VI. str.

I o tym chciałybyśmy Ci obszernie napisać.
Widzisz wpadło nam do głowy i dzielimy się z Tobą.
Może dziecinnie nam się zdaje, co? Należymy
do tych dzieci, które chętnie zwracają się do
doświadczonych, rozsądnych i dobrych a odpowiedź
a odpowiedź rzetelna nie obraża

Więc... Nie choruj już więcej!!!

T. S.

Dn. 10 IV 37 r.

Trzydziestka
„Mały Przegląd"
Warszawa, Nowolipki 7.

Warszawa, dnia 10 V 37 r. 7

Drogi Panie!

Bywają wrażenia, dobywające z człowieka to najwyższe, najlepsze w nim, pogłębiające uczucia — jakieś wyniesienie się ponad poziomy szarego dnia codziennego i jego przeciętnych przygód. Bywają wrażenia silne, rozszczepiające moc, wrażenia, które stają się podnietą do dążeń szlachetnych choćby drogą ofiar największych.

Do tego rodzaju przeżyć zaliczam niespodziewany a cudowny w swoim rodzaju kontakt z Zegadłowiczem.

Dobrze wiem, że prawdziwa wielkość oznacza prawdziwe serce, a jednak otrzymywane listy wydają mi się jakimś ślicznym spełnieniem marzeń.

Nie potrafiłabym wytłomaczyć, czemu tym razem przyłączyłam się do odpowiedzi młodzieży. Poprostu czuję potrzebę tego, a nigdy nie zwalczam swych uczuć, gdy znajduję czyste pobudki, naturalne chęci.

Trudno mi z pierwszych słowach pominąć to najbardziej aktualne i nurtujące we mnie zagadnienie: złość ludzka. Gdy się nad nią zastanowię, wydaje mi się jakimś strasznym nieporozumieniem, zrodzonym przez krótkowzroczny egoizm skarłowaciałych umysłów. Gdy myślę, że w szale swym nie mają ci „ludzie" zrozumienia dla faktów rzeczywistych i stałych przyczyn toczących się wypadków — robi mi się bardzo smutno...

Powtarzam za Tobą, Panie: Gdzie jesteśmy i dokąd to wszystko prowadzi! Czy dadzą radę ci inni, myślący dobrze, mądrze, czy też wiek nasz mrocznym średniowieczem zatruty przyjaciół ludzkości z odległej dzikich prześladowań.

Jakże się boję i niepokoję!

Lecz i w chwilach największego niepokoju i bicia mojej słabości pamiętam o jednym: młodzież jest podstawą społeczeństwa. Wielkim też mym życzeniem jest, by wszyscy powołani do kształtowania umysłów i charakterów młodzieży zrozumieli wartość wzrastającego pokolenia.

I w tym miejscu chciałabym Ci, Panie, gorąco podziękować tak, jak potrafi to tylko uczynić dziecko niezepsute jeszcze i z natury szczere. Więc dziękuję, bo w chwili, gdy dźwigany ciężar (choć miły) zdawał się być daleko niewspółmierny do sił mych i możliwości, list nadszedł. Zawarte w nim słowa podtrzymały mnie i gromadkę, której życzliwie towarzyszę.

Jestem może zbyt młoda i za mało przygotowana, by prze-

dzielić troski i wychowywać swoje młodsze koleżanki i dlatego tym większą wartość mają dla mnie Twe listy i zapewnienie przyjaźni. Wierzę jej i Tobie z całego serca. Myślę tylko poważnie jak jej sprostać i wydaje mi się, że zadaniem młodych winno być, między innymi, dążenie do wynagrodzenia Wam tych ponurych chwil, zrodzonych z ciężkiego rzemiosła i męczarni... Obyście w młodocianej miłości i życzliwości bez granic znaleźli zapomnienie i czerpać mogli ożywcze siły w niepowodzeniu, wyrosłym na podłej, splugawionej glebie.

Jeśli tworzycie ku naszej radości, chcemy być z wami w __każdym__ smutku!

Jedno jednak: Oszczędzaj siebie, Przyjacielu! Proszę Cię o to z całego serca od siebie, młodzieży i tych wszystkich, którym jesteś bliski. Prosimy Cię o to jak dzieci dobrego ojca.

Kiedy w zapale swego nader serdecznego entuzjazmu występujesz i bronisz spraw słusznych - pamiętaj, żeś nam potrzebny - oszczędzaj siebie!

Czyś nie zbyt śmiała? Wybacz, nie rządzi mną bowiem żadna zuchwałość, ale szczera, przyjacielska troska.

Trapi mnie również myśl, czy Cię za bardzo nie obarczamy. Rozmawiałam o tym z młodzieżą. Cóż, moje zasady i zapatrywania tym się chyba różnią od wielu innych, iż wydaje mi się, że więksi i silniejsi winni wspomagać słabszych. Że istnieją z życia sprawy ważne, w imię których wolno się zwracać do powołanych.

Może kiedyś znajdę sposobność, (oby!) by osobiście usłyszeć jakieś krzepiące słowo- pociechy, słowa - czynu i może wtedy też sprostuję moje zapewne nie wszystkie słuszne przekonania.

Narazie ślę wraz z innymi uśmiech i podzięki; powstały one z głębokiej wiary w Ciebie, Człowieku i Twe czyny.

Dokumenty młodych będziemy wysyłać. Zastanawiałyśmy się, jak mają one wyglądać. Sądzę, że dobrze byłoby, gdyby przypominały listy chłopów, listy bezrobotnych itp. Postanowiłam też absolutnie nie kopiować z tych młodzieży, więc prawda płynie z ich serc.

Gdyby jednak chybiły swego celu, chętnie przyjmiemy wskazówki, odpowiemy na pytania. Proszę nas traktować jak swoich bliskich, dawno znanych, lecz przypadkowo spotkanych...

Od siebie dodaję opis współczesnej szkoły i pracujących w niej posłusznie „pionków". Przedstawia dom i jego luźny kontakt ze szkołą, będący też w pewnym sensie utrudnieniem w wychowywaniu dzieci. „Dom kłamie, szkoła kłamie, a od dzieci żąda się nieskazitelnej szczerości" - woła nam P. Redaktor. I tak, niestety, jest. -

O „Trzydziestce" bliżej napiszę innym razem. Pracuję z uczniami krótko i chciałabym kontynuować zakreślony sobie plan. -

Śmiem siebie zaliczyć do grona szczerych przyjaciół Pana, do tych który nie zawiodą i nie zapomną!

Felicja Wermusówna.

List leżał i czekał na zatęsknionych dzieci. Lecz wypadki nie czekały..

Brześć !!! -

Nie powinno się sprawiać martwić przyjaciół, ale ciężko jest chwilami milczeć.

Taki jakiś strach, bezbronność, a jednocześnie wściekły bunt.

I tyle czarnych myśli.

Nie, to nie jest ból żydówki. Napewno nie. I nie cierpienie narodowe.

To jest wyżej i wszystko, co posiada człowiek. Bo płacze serce ludzkie, narpi się przed okropnością i zalewa wstydem.

A to wątpienie w godności ludzkiej, czyż jest jak nie najwyższą pogardą, a jednocześnie... O, brak chwilami sił.

I co mam powiedzieć dzieciom?! Czy, powołując się na nienawidzić, nie deptać w nich najpiękniejszych, najwłaściwszych uczuć młodości. Nie zabija się w nich powoli tkliwych, sentymentalnych strun i tworzy podłoże do odważnych walk.

A jakże inaczej? Czy wolno oszukać lub nakazać obojętność! Więc co? Którędy? Jak?

Pół godziny minęło od napisania ostatnich paru zdań. Już wiem! Przypomniałam sobie coś, co Pan powiedział Mikołajowi, gdy zgorzkniały i zbity przez ciosy szukał ukojenia i wytłumaczenia dzisiejszej nienawiści krzywdy z namiętności ojca swego - starego profesora. Wyróżniłam też ustęp i zapamiętałam.

Jeszcze raz dziękuję! F. W.

Kochany
Przyjacielu Nasz!

Jakżeś trafnie przeczuciem wiedziony odgadł nasze życzenia. Czyżbyś słyszał tam w Gorzeniu nasze ciche szepty „na ucho"? Czyżbyś widział jasne i ciemne oczy przymykające się na chwilę i wyobrażające sobie tego, który jakby w sercach zamieszkał i w sercach piękne i nowe ziarna posiał? Chyba tak. O, gdyby nie odległość uściskalibyśmy Cię mocno... mocno, za ten Twój szczodry dar. Za te Twoje podobizny kochane.
Mówiłeś o przyszłym społeczeństwie. O tym historia uczy inaczej. Historia nie wspomina żadnego społeczeństwa, w którym wszyscyby się wspomagali, gdzie wszystko byłoby równe, dobre i piękne. „Trzydziestka" wraz z Tobą, Kochany Przyjacielu i wieloma innymi ludźmi chciałaby żeby było dobrze, przyjemnie. O, jakże tego pragniemy! Chcesz dać historii dokument młodzieży współczes-

nej. Chcesz dać obraz jej życia. „Trzydziestka" pragnie Ci w tym pomóc. Opiszemy Ci nasze życie, nurtujące nas zagadnienia, gnębiące nas troski. Każdy rękopis będzie kartką z pamiętnika, będzie tak jak mówisz „prosto i bez osłonek" pisany.

Niech Ci się, Drogi Przyjacielu, Nasz szczęści i to bardzo w Twej pracy. I niech te dokumenty spełnią swe zadanie.

Śłemy zapewnienia gorących szczerych uczuć

„Trzydziestka".

Warszawa
dnia 19-V-37

12

Polecony

W Pan
Emil Zegadłowicz
Gorzeń Górny

Poczta Wadowice

WARSZAWA 10
19 V 37 16
e

612

R WARSZAWA 10
Nr. 2933

w „Małym Przeglądzie" 12V

Warszawa

Nowolipki 7.

WADOWICE
20 V 37 11

13

RSZAWA
LONA JEST NA
10
IC POCZTOWYCH

WARSZAWA 2
20 V 37 17
d

POD
w SWO
DZIELN
WARSZAWY

d

Emil Zegadłowicz

Wadowice

Gorzeń Górny

13v

Nadawca: Lola Kluszczelska

Warszawa

ul. Św. Jerska 20/13.

14

Drogi Pisarzu!
Wysyłamy czwarty polecony list. Czy wszystkie nadchodzą w porządku?
Bardzo Cię przepraszamy, ale może choćby małą kartą dasz nam o tym znać.
Wyślemy następne.
Mamy parę „mocniejszych" dokumentów i nie wiemy w jaki sposób je wysłać?
Jeszcze raz Cię przepraszamy.
Wybacz nam naszą śmiałość i niezaradność. (Chyba nie będziesz się gniewał)
Twoje gorące przyjaciółki i zwolenniczki.

6 VI 37

15

Polecony

W Pan

Emil Zegadłowicz

Gorzeń-Górny

p. Wadowice

R WARSZAWA 10b
Nr 366

2 zł

WARSZAWA 10
-7 VI 37 16
e

R WARSZAWA
Nr

15v

„Trzydziestka"
w „Małym Przeglądzie"
Warszawa
Nowolipki 7.

WADOWICE
-8.VI.37.12
c

Warszawa dn. 5. VII. 37 r.

Drogi nam Pisarzu, Kochany Poeto i Człowieku!

Nasz przyjaciel i Twój również, Dr. Janusz Korczak, opowiadał nam o wyrządzonych Ci krzywdach......

Czy mamy Ci napisać jak bardzo się zaniepokoiły nasze serca? Jeżeli wierzysz, że prawdą były nasze słowa, wypełniające poprzednie listy, rozumiesz.....

Ciężko i smutno nam ostatnio. Kończą się nam szkoły, pożegnaliśmy szkołę, i niewiele z nas chyba do niej wróci. Te zakazane pieniądze i brak ich, czyniący próżnym i pustym nasze młode życie.

Gdyby choć list od Jegomościa! Ale nie. Na ostatni nie otrzymaliśmy odpowiedzi i nie śmieliśmy dalej pisać..... A tak tęsknimy za Twoim słowem, które potrafi czarodziejsko wracać ład, wlać otuchę ~~w~~ serca.

Bo nasze młode życie sponiewierane i zdeptane. Nigdzie nie ma dla nas miejsca!

Czy wiesz jak się dusimy, jak cierpimy? Gdzież się udać, do kogo jak nie do Jegomościa po dobre słowo!

Nie bierz nam więc za złe. Wyrozumiej!.....

A tu jeszcze niepokój o Ciebie, drogi, prawdziwy Przyjacielu!

Na ostatnim zebraniu długo mówiłyśmy o Tobie. Zastanawiałyśmy się, czy mógłbyś się obrazić na nas za nadużywanie Twej pięknej, dobrej woli. Czy też może rozczarowała Cię niemoc naszych myśli, którą wydobyły dokumenty? Gdyby tak było i to moglibyśmy wytłumaczyć przez nasze ciężkie warunki. Gdybyś je gruntownie poznał! Chyba się ich domyślasz i dlatego wątpliwe jest byś się mógł na nas obrazić. Jakbyś nam mógł siebie odmówić, gdy tak przytłoczone i niektóre już zmęczone przez życie wyciągamy w osamotnieniu do Cię swe dłonie. W osamotnieniu, bo też domy nasze to jakieś dzikie gniazda.......
Jeżeli ich nie znasz, opowiemy Ci o nich jeszcze.

A może poprostu zbytnio oddaliłyśmy Cię, zaabsorbowany się w gronie Twoich szczerze licznych przyjaciół.

O, Jegomościu, nasz drogi dobry Przyjacielu, nie gniewaj się na gromadkę, której jesteś bliższy od rodzonego ojca. (smutne ale prawdziwe) i nie odchodź od nas.......

Dobrze nam było w „Przyjaźni". Niewiele zrobiłyśmy, bo przecież ten wieczny brak

czas nie pozwolił nam na zbiórki ni dodatkowe prace. Ale zżyłyśmy się (dziewczęta z kl. I-ej a, I-ej b, II-ej) zaprzyjaźniły ze sobą, jakoś łatwo radziłyśmy sobie - było nam chwilami lżej.

Ot co pisze jedna z „Trzydziestki", która spędza lato na wsi: „W wolnych chwilach patrzę w dal i myślę o tych wszystkich, do których się całym sercem przywiązałam. Czas dzielący mnie od wspólnej wycieczki w okolice Gorzenia wydaje mi się wiekiem."

Wiesz, co postanowiłyśmy na ostatnim zebraniu? Nie uważaj nas za natrętne, bo tak naprawdę nie jest. Oto: zebrać wszystkie nasze oszczędności i w miesiącu wolnych przejazdów młodzieży do lat 14-u, wydelegować cztery najmłodsze koleżanki. Wolałyby pojechać wszystkie.

Przecież tak marzyłyśmy o wspólnej kolonii, wycieczce, ale .... zawsze forsa.

Czy Ty choć czujesz jak taka myśl o wyjeździe w Twoje strony zapiera oddech...

O, Zegadłowiczu najlepszy, czy będzie tam wolno nam Ciebie odwiedzić?

Już nam wiele pomogła miła i prostoduszna Wanda Wasilewska, oświadczając, że „wyprosi" (Ech, to nasze wychowanie - wiecie) że zastaniemy Cię i będziesz rad.

Jakże Jej za to poparcie naszej sprawy dziękujemy.

Tymczasem Ministerstwo Komunikacji nie ogłosiło jeszcze ulg, a my się coraz bardziej wahamy choć jednocześnie oszczędzamy. Czy mógłby przeprosić to jedyne nasze marzenie w spełnieniu którego tyle sobie obiecujemy.

I wpadło nam do głowy: Jeszcze raz zapytamy i napiszemy. Przecież już kiedyś też nam powiedziałeś, kiedy nie mogłyśmy się zdecydować. Więc i teraz prosimy nie miej nam za złe i napisz: Czy chęci nasze mają rację bytu i czy mamy prawo im się poddać?

Czy pozwolisz nam Dobrotliwy Człowieku siebie odwiedzić i poznać ten Gorzeń i jego okolice bliskie i drogie całemu naszemu pokoleniu.

Krótką Twą odpowiedź dobrze znamy. Jeżeli nie pozwala, uznasz naszą prawdę, szczerość, która nam właśnie Ciebie tak bliskim czyni.

Ale gdyby nie było odpowiedzi musiałybyśmy już chyba na chwilę przyjechać, bo wtedy byłybyśmy o Ciebie poważnie zaniepokojone.

Powoli mija w nas (w niektórych już minął) okres, kiedy potrafiłyśmy się modlić za drogich nam i ukochanych. Teraz uważamy konieczność Twego zdrowia za sprawiedliwość natury, strzegącej ludzkości. A może jest odwrotnie. Może ludzkość strzeże natury?

Widzisz, możemy o wielu rzeczach porozmawiać i poznałbyś to młode pokolenie,

które zmyśliła się i obraziła.

– Jesteście zepsute – mówią nam. Wcale się nie poczuwamy. Jesteśmy takie same, jakie były nasze matki w naszym wieku tylko może bardziej krytyczne i więcej żądające od życia.

Już naprawdę rozgadałyśmy się. Ale obiecujemy, jeżeli Cię odwiedzimy, umilknąć.

Postaramy się sobą nie przeszkadzać.

Przedewszystkim życzymy stałego zdrowia, wiele, wiele przyjemności w pracy twórczej i coraz więcej przyjaciół.

Ściskamy gorąco Twoje dobre, kochane ręce. Przepraszamy za zbytnią może odwagę i........ bardzo prosimy o odpowiedź.

Szczerze oddana

„Trzydziestka”

Adres nadawcy:

Ala Hoppenstand

Warszawa

Sienna 72 m 74

dla „Trzydziestki”

18

Polecony

W. Pan

Emil Zegadłowicz

Gorzeń Górny

Poczta Wadowice

R | WARSZAWA 13b
N. 698

WARSZAWA 13
b

Nadawca

A. Hoppenstand

Warszawa

Sienna 72/74

18v

3
-7 VII 37 -5
WADOWICE

Warszawa, dnia 19 VII 1937 r.

Drogi Pisarzu i Przyjacielu!

Czy wiesz jaką wielką radość sprawiłeś nam Twym kochanym listem? Twoje miłe, serdeczne słowa napełniły otuchą nasze serca. Teraz jest nam i lepiej i weselej. Chciałybyśmy, aby ta nasza radość i Tobie się udzieliła. Abyś zapomniał o wszystkich troskach i przepędził złe myśli, by Ci było dobrze!

Więc znów chorowałeś?! Bardzo nas ta wiadomość przygnębia. Co to było? Czy aby jesteś już zupełnie zdrów? Drogi, Kochany Nasz Zegadłowiczu!!! Prosimy Twe ukochane góry i czyste ich powietrze, aby Ci prędko siły wróciły. Wszak wiedzą, żeś nam potrzebny. Tobie chorować nie wolno!

Chciałybyśmy Cię zapytać, czy Jędrzej Wowro jest postacią współczesną? Wszystko jedno będzie nam bliski jak każdy i wszystko, co Tobie bliskie, ale chcemy wiedzieć, czy on, inne „Powsinogi" i ich pokolenia są względem Ciebie sprawiedliwi? Czy Cię znają i tak rozumieją, jak Ty ich rozumiesz?

To dla nas bardzo ważne, bo Ty piszesz: „bezludna i samotna jest moja droga". Bolą nas te słowa, więc nie gniewaj się, że się pytamy.

Czytałyśmy niektóre „Piszemy listy". Bądź pewny, że Twoi przyjaciele są naszymi przyjaciółmi i bardzo Ich kochamy. Wrogów Twych nienawidzimy, to nasi wrogowie.

Serdecznie śmiałyśmy się z listu głupiej baby: „Świątkarzu, Szklarzu, Garnkarzu.... ratujcie swego pierwcę" I poco taka czyta Zegadłowicza? Niechby sobie lepiej zafundowała

porcję psalmów.....

Prosimy wszystkich otaczających Cię przyjaciół, aby brudnych, złych listów nie ~~xxxxxxxxx~~ dopuszczali do Twych przeczystych rąk. My się wstydzimy. Nam się na płacz zbiera - to jest okrydne. Przepraszamy Cię za wszystkich złych ludzi. Żyj nam w chwale i radości!

W sprawie naszego przyjazdu wszystko poszło naopak. Choć Tyś tak ślicznie ~~xx~~ pośpieszył z odpowiedzią, (data stempla Wadowice 9.VII.) poczta spłatała nam złośliwego figla. List nadszedł około 16.VII (ulgowe przejazdy kończą się 22 b. m.) Tymczasem biegałyśmy po wszystkich „Orbisach", chcąc wiedzieć, co to za miasto Wadowice, czy znajdziemy tam nocleg i jak daleko do Gorzenia. Wszędzie opryskliwie odpowiadano, że nie wiedzą i zostałyśmy z kieszonkową mapką Polski, gdzie odległość wydawała nam się zastraszająca. Coś ostatnio się tak boimy nieznanych okolic, ludzi.....

W międzyczasie Ira, starająca się już dawno o wyjazd do Ciechocinka przez „Centos" (chorowała tej zimy na szkarlatynę i coś jej tam zostało) dostała zawiadomienie: Odjazd! Ira jest bardzo ambitna, ale duże łzy stały jej w oczach, gdy musiała rezygnować z wyjazdu do Ciebie.

- Czy Pani umie rezygnować? - mówiła do przekonywującej ją Panny Felicji - bo ja nie. Ale że jest i mocnej woli i rozsądna, ustąpiła. Czy wiesz ile to ją kosztowało? Jak ona Ciebie kocha? Ona jest bardzo wrażliwa na piękno i jest bardzo szczera. Kiedyś, słuchając urywków „Zmór" omal sobie nosa nie potłukła wychodząc. Była zupełnie

oszołomiona. I oną miała nie pojechać! Potem przyszła kolej na Zosię Sz. Chciałyśmy, żeby Ci potańczyła. To jej świat! Ministerstwo Komunikacji wyrzuciło jej rocznik (1922), choć według miesięcy nie ma jeszcze 15-tu lat. I tak pozostały dwie niedbute i nieubrane, a pogody zaczęły się psuć. I znów Panna Felicja źle się czuje i nie może się zakrzątnąć dokoła nas. I te dwie małe, strasznie nieśmiałe. Bałyśmy się, że sobie nie podarujemy nieudanej podróży. Nie, trzeba czekać do sierpnia, do powrotu innych koleżanek. Same postanowić nie możemy.

I kiedy już tak zadecydowałyśmy przyszedł Twój ukochany list. Co to za uczta i święto, kiedy listy Twe nadchodzą. Teraz zwiększyła się jeszcze naszą tęsknota i chęć odwiedzenia Cię. Tym bardziej nie rezygnujemy. Przyjedziemy i to napewno, tylko nie wiemy jeszcze kiedy i w jakim składzie. Jakże miłą jest nam myśl, że możemy Cię odwiedzić. Żeś właśnie taki, jakim sobie Ciebie wyobrażałyśmy: Wspaniały, Ukochany, Bezceremonialny i taki, taki Dobry.

Bądź nam zdrów!!! Bądź zdrów!!!!!!!

Z wdzięcznością tulimy Twoje osłabione po chorobie dłonie.

„Trzydziestka"

P. S. Nie wszystkie życiorysy, ale część jeszcze Ci prześlemy. Nie trudź się jednak teraz, gdy jesteś zmęczony, ich czytaniem.

T. S.

Łączę najserdeczniejsze pozdrowienia!

Felicja Wernerówna

21

Polecony

W. Pan

607

Emil Zegadłowicz

WARSZAWA 1
20 VII 37 20
4 c

Gorzeń - Górny

Poczta Wadowice

21v

Wysyła: Ala Hoppenstand

Warszawa Sienna 72/74

c

21 VII 37 - 9

Kochani!

Podróż była bardzo udana: trochę czytałyśmy i zdziebko spały. W Wadowicach nikogo nie było i dopiero o godz 8-ej znalazłyśmy chłopca, który nas zaprowadził do Gorzenia. Długo, bardzo długo chodziłyśmy i wreszcie około południa uściskałyśmy Wuja. Bawi u niego pewien miły i świetny malarz. Przyjęcie było bardzo serdeczne: Ksawercia dała nam herbaty i bułek, on pokazywał książki, pytał o introligatorstwo, o to skąd mamy pieniążki na podróż. Opowiadał o ślepym Burku i jeszcze jednym, małym szczeniaczku i kocie, którego miano: Smyk. Dostałyśmy oddzielny, śliczny, niebieski pokoik z werandą, miednicą i wodą. Jesteśmy czyste!!! Jego mieszkanie jest pełne, pełne obrazów, rzeźb i książek. Jest niezmiernie dziwne. Od ogród duży i dziki. Mówiłyśmy o Rani i Sabci, dałyśmy upominek i aż pytał czy: „~~on~~ jest tym drogim człowiekiem!" Jest zupełnie inny niż sobie wyobrażałyśmy i taki prosty: pije głośno herbatę (!) cieszymy się bardzo z tego, że nic nie przywiozłyśmy, bo jemu było-by to nic niemiłe, a zresztą na to

nie było miejsca, ani okoliczności.
On dostał z dzisiejszej poczty „expres"
wysłany przedwczoraj!
Jutro będziemy oglądały obrazy tego
malarza.
On powiedział że Jadzia jest podobna
do paryskiej malarki Balickiej.
Zinta włożyła pantofle tego malarza.
On przyniósł nam zapomniany beret
i wogóle jest sportowym, żywym
ojcem.
W ogóle: szczęście, prostota i wszystko
piękne i dobre.
Wybaczcie nam, że nie było rannej
wiadomości: nie byłyśmy przecież zupeł-
-nie zdrowe i nie mogłyśmy ~~często~~
również drużkować. Wybaczcie!
Do pana M. Prugl został wczoraj
z gór wysłany telegram. Czy otrzymałyście?

Smacznego Nasiu!
Masz być całus, Cesiu!
Mamy groszki: dopiszcie nam

szczęście. Wszyscy serdecznie żegnamy i bardzo dziękujemy: wszak nie można by-ło tego wypowiedzieć.

Ptaki śpiewają! Żegnajcie!

Madzia i Zinta.

Gorzeń - Górny 16. IV 38 rok - godz. 2-ga na werandzie górskiego domu.

23v

24

JĘDRZEJ WOWRO: CHRYSTUS FRASOBLIWY
(drzeworyt, zmniejszenie na kliszy cynkowej 1 : 4)

Kochani! Spotkała nas wielka
przygoda. Pociąg z Krakowa
do W-wy odjechał o 12-ej w no-
-cy. Cały dzień spędziłyśmy w
Krakowie i wspominałyś-
-my wszystkie osoby i chwile.
I teraz dojeżdżamy do W-wy
Skończyła się piękna
bajka. Dziękujemy Wam
z serca za nią i mocno
wszystkich całujemy. Zyzka
Zosia

ZE ZBIORÓW EMILA ZEGADŁOWICZA
W GORZENIU GÓRNYM, MCMXXXVIII — 200

WADOWICE
26 IV 38 24
c

W. P. Emil
Zegadłowicz
Gorzeń Górny
poczta Wadowice

W-wa dn. 23.VI.38 r.

Ostatnie zebranie.

Piszemy:

Czekałam z utęsknieniem na wakacje i oto już nadeszły, a ja jestem smutna i zawiedziona. Chciałabym być daleko stąd, daleko od domu mojego, w którym mi źle, od Warszawy, w której się duszę... przy Tobie, Wielki Przyjacielu.

Muszę Ci napisać, że jest mi teraz bardzo źle, smutno i że bardzo, bardzo tęsknię.

Długi okres czasu opuściłam, a teraz mam tyle, tyle pracy. Dzisiaj drugi dzień egzaminu. Jestem dziwnie i bardzo zmęczona (2 noce już nie spałam). Ale w nagrodę bardzo dobrze zdawałam z mojego ulubionego przedmiotu: historii. Czekam już z upragnieniem prawdziwych wakacji. Wcale myśleć nie mogę.

Cieszę się bardzo, że nadeszły wakacje tak długo oczekiwane. Że po tylu dniach wytężonej pracy nadeszły dnie wypoczynku. I ~~ja~~ myślę, że wraz z przybyciem nowych sił i rozpoczęcia nowego roku szkolnego będziem mogły Ci dużo nowych wrażeń doznanych podczas wakacji opisać.

W poprzednich listach pisały Ci dziewczęta, że wróciłam

25v

Coś nie pozwalało odejść. A teraz tak mi dobrze. Wracam do szkoły. Już zdaję. A to wszystko dzięki p. Felicji.

Już wszystko skończone. Cały rok szkolny było dobrze choć i czasem smutno. Ale to wiem, że dał mi bardzo dużo, tak dużo jak może żaden:
Wiarę w człowieka i przyjaźń. (Vivat)
coniunctivus
optativus.

Na dobrej ojcowskiej dłoni Twojej składam serdeczny, córczyny pocałunek. W tej chwili jesteś dla mnie Ojcem. Zupełnie innym. Ale Ojcem

Chcę zawsze być taka jak podczas gorzeńskich dni - szczególnie teraz jest mi potrzebny duch i atmosfera tego okresu: - tak bardzo trudno być człowiekiem - -
(Vivu al ni!!! esperanto)
Jeszcze raz Ci za za te chwile u Ciebie spędzone dziękuję.
Nie wiem jak-bym zniosła dzisiejsze przeżycia, gdyby nie Ty i Trzydziestka!

Mam teraz wielką tremę i nie wiem co pisać, chociaż czuję tak wiele (jestem w tej chwili bardzo nieszczęśliwa)
Zasyłam Ci najgłębsze i najszczersze pozdrowienia.

Jak bardzo się cieszę, że już są wakacje. Jak prędko przeminął ten rok. Ale bez żalu. Tak dużo było zmartwień i smutków. ~~Złę~~ Może od teraz będzie lepiej. A tymczasem ślę Ci dużo, dużo pozdrowień! ~~i uścisków dłon~~

Koniec roku. Jedna karta życia zamknięta. Szkoda, że nie jesteś z nami. Jesteśmy o Ciebie bardzo niespokojni. Bądź zdrów.

Nie mogę nie pisać, chcę tylko zapytać: Dlaczego tak długo nie pisałeś? Czy stało się coś złego? Jestem strasznie niespokojna!

Największy i Najlepszy Człowieku!
Już koniec roku szkolnego. Wkrótce się rozejdziemy. Lecz to, o czym mówiłyśmy i myślały zostanie.
Jesteś mi tak bliski. A to dobrze mieć kogoś bliskiego, który nas rozumie i swoim mądrym, dobrym słowem pocieszy, doda otuchy i pomoże przetrwać złe chwile. Mieć człowieka o wielkim sercu i umyśle. A tym człowiekiem jesteś Ty.

Człowieku i Przyjacielu myślę o Tobie!

Podczas tego roku gorąco i serdecznie pokochałam „Trzydziestkę" i Ciebie. „Trzydziestka otworzyła mi nowe horyzonty myślowe. Zasyłam ci dużo, dużo pozdrowień

Ach, jaka jestem szczęśliwa! Wyjeżdżam na wieś. Tam, na łonie zielonych pól, wśród szumu drzew, będę mogła oddać się marzeniom i dużo, dużo myśleć o Tobie. Ach, strasznie się cieszę! Zasyłam Ci jak najserdeczniejsze życzenia.

W chwilach smutnych i radosnych, w chwilach trudnych patrzę przed siebie i myślę jak postąpię. I dziw: Widzę Twe modre oczy (widziane na pocztówce, którą przysłałeś) uśmiechnięte - szczęśliwe, a niekiedy smutne - karcące. Widzę Twe oczy, które radzą.

Moje myśli? A więc skończyłam gimnazjum. „I cóż dalej szary człowieku?" Oto wszystko.

Teraz dobrze i wesoło. Ale się rozejdziemy i każda spędzi wiele, wiele godzin na polu, albo w miejskim piekle (niestety) myśląc o Tobie.

Czy widzisz? Świta! Wkrótce jasny, radosny dzień zapanuje nad mrokami nocy.

Ślę słowa pociechy ku chwale Twej płodnej i wytrwałej pracy.
Niech myśli Twe staną słowem Ciało Tych wszystkich, którzy je Wołają.

O czym myślę? O tym, że chciałabym być takim człowiekiem jak Ty... I żeby wszyscy, calutenki świat taki był...

Pragnęłabym iść twoimi śladami. i teraz rozmyślam jakby wyglądał świat pod takim przewodem.
To wszystko.

Niekiedy myślę jakby to dobrze i pięknie było, gdyby obecny świat cierpień i wyzysku prysnął jak sen koszmarny, jak ~~dom~~ niepyszny i nie na trwałych fundamentach zbudowany dom, a na jego gruzach, wśród nocy, zmagań

27v

i uciskou, w blaskach wschodzącej jutrzni, powstał nowy piękny człowiek.

Jestem chora.

26. VI - 38 r.

28

Nie wiem jak.

O, jak głośno świergocą ptaszęta. Spadła brązowa wielka szyszka, bo to wiatr hula, a drzewa szemrzą ciszej, coraz głośniej. Tak lubię ten wiatr.

Więc znowu jestem na wsi, wśród tych drzew ukochanych, obok studziennej pompy i gdaczącej kurki.

A może On tak samo teraz na swym ulubionym fotelu (z którego to tak szybko padkiasta się Zosia) i wygląda na dziki ogród.

Tak tu dobrze, ale tęskno. ~~Tyle~~ Tyle myśli, niemal wszystkie przywodzą na myśl tych, którzy zostali. I chciałoby się ich mieć przy sobie i opowiadać i pytać. A czasem pomówić tak szczerze, otwarcie, jako to wszystko tu szczere, naturalne. Bardzo, bardzo Panią proszę, żeby Pani przyjechała. Proszę, bez żadnych skrupułów!

I naprawdę. Czuję, że najłatwiej jest mi zapraszać Panią, bo się do Pani najbardziej w tym roku zbliżyłam. Nie potrafię sobie wyobrazić ubiegłego roku, gdyby bez Pani. Wiem, że byłabym inna, może nawet gorsza. Naprawdę

nie wiem, jak się Pani odwdzięczę.
Wiem, że Nietylkoja, że wszystkie Pani bardzo wiele zawdzięczamy. I czujemy to.
Spotkałam się z Sabą A. Mieszkamy niedaleko od siebie. Wiem, że się zbliżymy, bo ona wcale nie jest taka, jak ja myślałam. I naprawdę nie powinnyśmy o niej źle myśleć. Sądzę, że Ona sama się z Panią rozmówi, by wiele wyjaśnić. Jak to nigdy nie należy wydawać sądu, bez uprzedniego przekonania się. Myślę, że przybędzie nam w przyszłym roku nowy człowiek do gromady (Saba).
Czy nie ma żadnej wiadomości od Niego? Czy załatwiono z Lejzorem (bo tej niedzieli miał urzędować ostatni raz)?
Chociaż tu tak swobodnie i wszystko każe tę swobodę się cieszyć, jednak sama nie wykorzystam tego. Muszę pracować i to dużo nad sobą, a pomoże mi rok Łod Unia. Tu każdy powstający dzień jest mój i muszę się nauczyć korzystać z niego.
Tak dobrze i szumi. Ale niestety, wiele zostało w mieście

gdyby tak wszystkie, ale to niestety tylko marzenia,
gdyby tak wszystkie mogły tu razem być!!
A tymczasem Pani jeszcze pracuje do 3-ciej,
4-tej w szkole. Kiedy to się skończy, by Pani
mogła odpocząć po tym ciężkim (wiemy przecież) roku.

Mocno ściskam i całuję.

Rachela.

P.S. Jaki „Niedźwiedź" cudny!..

Jestem już na wsi dwa dni
Jest mi trochę smutno
Nie mam przyjaciółek. Cały dzień spędzam z Rachelką.
Czytamy razem książkę Uśmiech.

Serdecznie pozdrawiam
P. Teligę

Nacia – siostrzyczka Rachelki.

„Rachelka"! Piękny, przepiękny twór natury.
List jej pisany do mnie należy w 75% (jeżeli się w ogóle można w tego rodzaju sprawach doliczyć)
do Zegadłowicza!

Chcę być choć trochę uczciwy i jej podziękowanie dalej przekazuję.

Dobrego lata! – [illegible].

Ukochany, Cudny Przyjacielu!

Jak widzisz, bardzo się o Twoje drogie zdrowie troszczymy. Nie miej nam za złe, jeżeli jesteśmy zbyt natarczywe, ale szczerze Cię kochamy (Pani mówi, że to już wszystko tłumaczy –).

Na ostatnim zebraniu wszystkie Ci pisały. Bardzo miła klasówka na jednym arkuszy. Pisałyśmy odrazu „na czysto", i dlatego list taki „czysty." Wysyłamy też własnej roboty: ramkę do fotografii i kielich. W przyszłym roku postaramy się o popielniczkę. (Czy Ty nie uważasz palenia za rzecz szkodliwą?) Pani jest okropnie zapracowana! Kłania Ci się. Ma pod ręką jedynie co otrzymany list Rachelki (pierwszy wakacyjny!). Sprawił Jej wiele radości, a że chce się nią Tobą podzielić przesyła Ci go. Pani się bardzo martwi, gdy ludzie są smutni. A gdy idzie o Ciebie, najdroższy, no to już się zamartwia. Gdybyś Ją widział podczas czytania Twojej odpowiedzi Jerzemu Borejszy. – To Jej pomysł ta „klasówka".

Bądź koniecznie zdrów! Miej się bardzo, bardzo dobrze! I bardzo nam się podoba ucałowanie kochanej dłoni przez Lutkę.

Twoje dziewczęta

Ouin 28 VI 37 r.

P.S. Adres w/g. nadawcy.

Najcudniejszy Przyjacielu!

Już 3 miesiące nie pisałyśmy (t. zn. nie mówiłyśmy z Tobą). A przecież tak wiele zmieniło się od tego czasu. Jesteśmy inne, bo tysiące innych myśli przewija się po naszych głowach. Rozlega się donośny głos radia i wołania wielotysięcznych tłumów. I wciąż to pytanie: co dalej? Jak nikłe i nieważne wydają się nam nasze sprawy, wobec tego ogromu. Jeszcze częściej wspominamy Twe mądre myśli, tak bardzo dobre i inne. Przyjm jednak i pomyśl chwilę o naszych małych sprawach. Więc Zosia, którą znasz pracuje. Dostała posadę w biurze. Do szkoły nie chodzi. Wystąpiła również ze szkoły Ewka, nasza nowa koleżanka i teraz też pracuje. Przyjęłyśmy do gromady jeszcze Salę i Halinkę – maleńką artystkę – tancerkę. Nasze poetki nareszcie się wybrały ze swoimi wierszami. Wszak pisałeś, że ciekaw ich jesteś. Może nieodpowiednia chwila na nie? Ciekawe jesteśmy Twego zdania, wskazówek. (Weź tylko pod uwagę, że Fredzia dopiero od trzech lat interesuje się językiem

polskim. Ukończyła żydowską szkołę powsz.)
Pani nie wydała sądu o wierszach. Jej się każdy szlachetny wysiłek podoba i nie chce krytykować. O grafomanii ma swój własny sąd i radzi pisać każdemu, kto pragnie.
Ostatnio pewna grupa zbliżyła się bardzo, inne oddaliły się pochłonięte swoimi sprawami, zainteresowaniami, tak, że chwilami trudno o porozumienie się. Postaramy się temu zapobiec, nawet mamy już pewne plany.

Martwimy się, bo brak nam w naszej teczce jednego Twojego listu. Szukałyśmy go i nie ma. Czyżby u adresata zaginął?
To już drugi list do nas ginie i dlatego zmieniamy chyba miejsce zamieszkania.
Narazie będziesz łaskaw pisać do Otwocka, już to nam załatwią.
A może się wkrótce zobaczymy!!

Cóż Pan [illegible] do [illegible] wiersz? Leśna i Fredzia - ta [illegible] Kłoś. Czy się mylę? W ogóle - nie [illegible]

Tymczasem żegnaj nam!
Bądź zdrów!
Twoje oddane Ci dziewczęta.

Trudno sobie „u siebie" chwilami dać radę.
[illegible] [illegible]. Najlepsze! [illegible]

List ten napisałyśmy parę dni temu.
Dziś dotknął nas przykry wypadek.
Umarł przyjaciel Fredzi (18 lat). Co to był za chłopak (pisał) i skąd się wziął do Fredzi napiszemy Ci, gdy będziesz miał czas i cierpliwość. Również prześlemy Ci napisany przez niego poemat.
O takich ludziach i charakterach i takich przypadkowych znajomościach
czyta się tylko w bardzo fantastycznych książkach.
Nim skonał, napisał przedewszystkiem
do Fredzi (rodzaj miłości Słowackiego),
do dwóch najbliższych jej przyjaciółek.
2 listy do Pani, i jeden do gromady.
Na Panią wiadomość o jego śmierci spadła, jak grom z nieba.
Tyle sobie po nim obiecywała! Jak bardzo na niego liczyła!
Pani dzieli ból Fredzi.
Wybacz tę smutną wiadomość, ale Ty jesteś z nami zawsze, więc w każdej radości, smutku złej i dobrej myśli.

<u>Prosimy Cię, jakkolwiek się złoży i u Ciebie i na świecie, nie pozostawiaj nas bez wieści!!</u> J. S.

IRKA WAJSELFISZ

Drogi Mistrzu!

Będę pisała w brzydkiej i niestarannej może formie, być może chaotycznie i krótko – ale w tym co powiem będzie się zawierała cała treść i niepokój mojego obecnego życia. Zaognito i wzmogło się wszystko ostatnio kiedy przestałam chodzić do szkoły (miesiąc temu) Nie miałam pieniędzy i chciałam uniezależnić się od domu (mówią mi tu stale, że powinnam przychodzić do mieszkania jak dozorca po „piątkowe"). Przeklinają i wymawiają – ja ich nienawidzę. Znalazłam wkońcu kondycję na przedobiedzie za 10 zł. miesięcznie. I nie wiedziałam wtedy czy wydawać pieniądze na to co mi obecnie jest potrzebne (dom mi nie nie daje – ja nic nie mam) czyć uczyć się, lub też odkładać na szkołę (Teraz kiedy piszę to wszystko głupio wygląda – ale przez cały czas szukania pracy i później bliższa niż zawsze dotąd była mi myśl samobójstwa; wcale nie rozegzaltowanie i podlotkowatość – naprawdę nie widziałam

przed sobą drogi - pewnego dnia mocno, do głębi
odczułam, że <u>najważniejsze</u> są pieniądze: (a w to
wierzę, bo ja to widzę i to mnie dotyka)
Brak mi spokoju i brak mi przygód - nie przeży-
-wam uniesień. Słowo którego <u>nienawidzę</u> : starość
jest moim życiem. Zawsze myślałam, że życie
jeszcze się nie zaczęło, że dopiero kiedyś symbolicz-
-nie w nie wstąpię i będzie inne niż to wszystko.
Kiedy sobie uświadamiam, że ono już jest, i ja
mam 15 lat, a jestem tak bardzo stara i nie
ma we mnie żadnej naiwności - myślę że
jestem bardzo chora. Dobrze już rozumiem
maturzystę jednego, którego nic nie zachwycało, z
wszystkiego się śmiał i dużo cierpiał (wydawało
mi się kiedyś, że udaje, że wewnętrzną nieś-
-miałość pokrywa cynizmem - a on tylko nie
wiedział co robić, był młody, ale był stary)
musiałabym bardzo dużo brudu odwalić,
żeby być Irką z Gorzenia. Takiego brudu

którym każdy się brzydzi i każdy potępia - ale do ciebie mimo to piszę, nie tak bardzo się boję mój list jest pisany ze łzami - to nie przenośnia - ja teraz naprawdę płaczę, gdy sobie powtórnie wszystko uświadamiam. Może lekarze stwierdziliby, że jestem blisko rozstroju nerwowego, ja wiem, że niedaleko jestem zupełnemu wyzbywaniu każdej wartości życia i zupełnej z niego rezygnacji. Może będzie, że pisałam sztucznie, że myślę kategoriami książkowymi - ale to jest prawda. Zwracam się do ciebie bo byłeś mi Mistrzem, bo cię kochano - sam mówiłeś o potrzebie tego gruntu, na którym młody musi się oprzeć - bo wiem, że jest w Tobie Człowiek. Wcale, wcale nie chcę schlebiać. Obawiam się o jedno: czy mi n a p r a w d ę u w i e r z y s z, że wszystko co powiedziałam jest prawdą - bo wiem, że wygląda teatralnie.

Teraz piszę krótko: jestem bardzo rozstrojona i nerwowa. ~~Kto~~

Nie pytam jaki jest sens życia - nawet ktoś bardzo bardzo mądry nie potrafiłby odpowiedzieć (tak sądzę) można co najwyżej chcieć nadać życiu sens jak Chrystus - ale pytam w tym ogólnym bezsensie lub niedoszukanym ~~be~~sensie co robić?

Nie umiem znaleźć charakteru, wyrazu mojego życia. Wszystko dokoła - i we mnie jest skomplikowane. Często chciałabym nie myśleć - co jest ważne, czemu najbardziej się poświęcić (kolejność nic nie znaczy) czy 1) Doskonalenie swojego charakteru - skoncentrowanie uwagi na wzrastaniu duchowym siebie pewnym „ładzie serca" - 2) zdobywanie wiadomości szkolnych (nie chodzę przecież do szkoły po to żeby zdać do 4-ej lub eksterna - 3) Uczyć się „dla siebie" (nie dla świadectwa - nie wiem czy powinno mi na nim zależeć?) polskiego, historii, Esperanta - 4) Praca organizacyjna - uświadamiać się klasowo - wychowywać na codzienną rewolucjonistkę - 5) Może najważniejsze jest ciało?

(sport, chłopcy)

b) Może wpierw postarać się jakoś o znośne dla mnie warunki materialne, przez pracę fizyczną - żeby móc się ubrać i w ogóle" — 7) Może pisać - t.zn. w tym kierunku skierować wysiłki (nie wiem, jak?) Może jest jakiś ogólny humanizm? Może można wszystko z sobą połączyć - może jeszcze naprawdę będę wiedziała co robić. Chciałabym być jak - E. Zegadłowicz - humanizm, poezja

W. Wasilewska - mocna kobieta, organizacja, walka

Tadzio (wnuk Worny) prostota, prymityw.

Koleżanki - pasjonujące się sportem i chłopcami. Chcę być dobra, - jestem ambitna, chcę wykorzystać wielką energię, która we mnie tkwi - nie mam w sobie systematyczności i pracowitości, nie znoszę monotonności. Kochałam w każdej formie: Wielkość

Z pisaniem to nie wiem: może grafomania, w klasie chyba najlepiej pisałam, dosyć często piszę i odczuwam potrzebę pisania (ten list nie jest „pisany" ale „mówiony" - od dwu dni tak do Ciebie

mówię) chyba to literackość szkolna. Ze sprawami szkolnymi, z pracą – z wszystkiem co tyczy praktycznego życia – również nie umiem sobie poradzić. Już. Pamiętam o Gorzeniu, uśmiechu, Balladzie Nocy Świętojańskiej – chociaż wiem że bardzo od ciebie odeszłam przez ten błąd i w ogóle – nie mam odwagi o tym pisać jeszcze. Proszę choćby o kilka słów – o ogólne choćby wskazówki – o małą nawet pomoc – bardzo proszę – ten list kosztował mnie wiele, i ja bardzo wierzę.

Irka Wojciechówna

„Trzydziestka" nie wie o tym liście – to moja sprawa prywatna, a że nic o niej nie wspominałam jestem w porządku. Chciałabym bardzo być powiedzieć wszystkim z Gorzenia, że żywo i z miłością chowam ich w pamięci – że są mi bliżsi od wielu, wielu, chociaż porażnie inaczej wygląda.

Mój adres:

Irka Wajselfisz

W-wa. Przebieg 1 m 8.

Zapomniałam dodać, że jestem jak to się mówi, „próżna" - zależy mi na urodzie, sukni i chłopcach. Że jednocześnie jestem „głęboka" (rozumiem przez to rozwinięte życie wewnętrzne). W ogóle czy ze mnie coś będzie? A jeżeli to co? Jeszcze: kocham gromadę, ale często postępuję egoistycznie. To co napisałam to ~~jest~~ nie całe jeszcze „ja"

Podobno, wielcy ludzie nie czytają uważnie otrzy-
-mywanych listów - ja bardzo proszę o cierpliwość,
o trochę czasu - to dla mnie ważna i __decydująca__
spowiedź - o uwierzenie, że to prawda -

Warszawa.

Miły Pisarzu!

Przedam Ci dokument młodzieży piszącej, a raczej osobiste zwierzenie, zresztą nie wiem. Może będzie dużo takich listów, a może tylko mój. I może tylko nad moim się zastanowisz. Mówiłam przecież - nie wiem -.

~ . ~

Piszę. Ładne wypracowania, gorące apele, ciekawe referaty. Wzruszające dramaty. Dowcipne lub poważne artykuły. I inne różne rzeczy. Nie jestem nikim „z bożej łaski" tylko słowa prędko, składnie tworzą zwięzłe i pełne zdania.

Piszę, bo czasem chcę się z czymś podzielić, o coś spytać, czegoś dopiąć. Chcę myśleć z wieloma ludźmi - nie lubię być sama.

A teraz Miły Pisarzu, uważaj!

Brak mi słów. Zużyłam wszystkie dla otrzymania dobrych stopni, zyskania pochwał i wreszcie „tak sobie".

Tyle razy pisałam o bosym, głodnym dziecku, o smutnym lub złym robotniku, o ciemnej, wilgotnej facjacie, o plującej krwią suchotnicy. Tyle razy! W trakcie pisania, zapalałam się, zapalałam - rzucałam na papier gorące, wzruszające, a dla

nic nie znaczące
mnie ~~czcze~~ słowa.

Nie, nie - nic nie znaczące -, ale czcze bo znane z książek, nie z życia.

Czyż mogłam znać ich prawdziwość? Odczuwać grozę?

Prawda, chciałam pomagać - widziałam siebie siostrą miłosierdzia, dobrą działaczką; czasem, ciężko walczącą o chleb dziewczyną.

Bo też: chleb - jadłam go codziennie, pisałam o nim tyle - a nie znałam.

Ale o tym od początku.

~ . ~.

Widziałam, odczułam i znalazłam się w biedzie.

Ojciec bezrobotny i mama chora - jedne z wielu postaci jakie kreśliłam w zapale literackim.

Nieprzyjemne uczucie w brzuchu na widok apetycznych rzeczy; groźby eksmisji i zajęć (urzędu skarbowego) coraz częstsze przekleństwa i awantury o pieniądze sprawiły, że cały świat stał się w moich oczach bardziej zły.

Ciężka walka o gimnazjum, do którego wstąpiłam na podstawie przypuszczenia, że może u ojca się popra-

-wi" - naganianie się z lekcji na lekcję (za 6-7 zł każda) - Kilkakrotne odsyłania do domu, stały się powodem wielkiego żalu do ludzi i goryczy (Może za silne wyra-żenia jak na "pannę o czternastu wiosnach" - niech-że to nie dziwi - wierzaj, że moje rówieśnice i ja wiele już przecierpiały i widziały, a wiedzą chyba zadużo jak na "czternastą wiosnę."

~ . ~

Chwyciłam się pisania. Gorączkowo, żywiołowo. Pisałam o wszystkim - o życiu tych bliskich mi, o własnym - o krzywdzie i bólu. Myślałam, że mi ulży, a innym wkaże świat - prawdziwy - bez bujd - bo przecież prawdę pisałam.

Stało się inaczej. Własna praca nie dała mi zado-wolenia - wszystko było niby dobre, ładne, mocne prawdziwe - a jednak...

Długo myślałam, zastanawiałam się, wreszcie porównałam dawne prace z ~~dawn~~ nowymi Zrozumiałam.

Nie było między nimi różnicy - treść ta sama.

39v

Smutno i źle mi Pisarzu!

Ty piszesz tak pięknie, tak mądrze, tak znasz ludzi - wszę zrozumiesz.

Twoje piękne listy do „Trzydziestki“ kazały mi wierzyć, że znajdę u Ciebie zrozumienie, że mi poradzisz i pomożesz.

Z tą myślą daję mój list p. Felicji.

Ira W.

Kochany Przyjacielu!!

Przysyłamy pierwsze dokumenty.

Adresy nadawców na kopercie

są nieważne...

Te same.

1.

1.

Mam już za sobą prawie 14 lat życia, a właściwie żyję tylko 1 rok. Do 13-ego roku miałam oczy na wszystko zamknięte, przechodziłam obok życia obojętnie. Dla mnie istniała tylko szkoła, w której nie zaznawałam żadnych przykrości i dom, gdzie byłam najstarszą ukochaną córką, oraz siostrą, która czasem pomogła w zadaniach. Czytałam książki, były to ładne powieści. Gdy przeszłam do 7-ego oddziału spotykałam się stale z wyrażeniem „życie". Pani mawiała: „Za kilka (lat) miesięcy wstąpicie w życie, które pełne jest cierni". Ale co mnie mogły obchodzić ciernie na drodze, przez którą idzie się przez życie, skoro ja miałam dopiero znowu rozpocząć naukę za staraniem P. Wychowawczyni. Od tej chwili stała się dla mnie droższą, bo mnie zrozumiała i wiedziała, jak bardzo pragnę się uczyć. Gdy przechodziłam ulicą zazdrośnie spoglądałam w stronę uczenic z tarczami i myślałam z goryczą: „One chodzą do szkoły, bo mają pieniądze". Już i ja chciałam podjąć się sama opłacania za szkołę. A teraz zabłysła nadzieja, że jednak będę mogła się uczyć, jeśli zdam

na stypendium. Jedynym moim pragnieniem było teraz, żeby zdać. Nie poszło to tak łatwo. Ileż razy wylewałam łzy, gdy zdawało mi się, że jestem znowu daleko od celu. Dwa razy słyszałam okropne słowa: „Nie ma miejsc, stypendistek nie przyjmujemy". Napewno znalazłoby się miejsce, gdybym ja miała pieniądze. Aż przytuliła mię, jak biedne dziecko szkoła, o której mogę już teraz powiedzieć, że jest „naszą szkołą". Z radością myślę o tych szarych, wesołych murach, bo w nich spędzam najmilsze chwile dnia. Lubię lekcje, gdy mi dadzą coś nowego.

Gdy pomyślę o życiu szkolnym boleję nad dwiema sprawami: nad stosunkiem uczenic do nauczycielstwa i stosunkiem uczenic do szkoły (jeszcze u nas jest nienajgorzej). A tu uczenice przedstawiają mi się jako głupie istoty, zepsute, zdolne jedynie do kawałów, bo któż potrafi lepiej naśladować osobę, wlot pochwycić każdy jej ruch, ażeby potem uczynić z tego „dawe" pośmiewisko. Śmieję się wówczas wszystkie, lecz gdy się już pośmieję odchodzę z niesmakiem, bo cóż mi ona uczyniła, że ją wyśmiewam? Ileż to razy uczenica wysadzi język za plecami nauczycielki, nawet bez uzasadnienia.

I tu można pomyśleć: „Nauczycielki to jakieś zwyrodniałe osoby, istniejące tylko poto, by męczyć uczennice”. Ale to nieprawda! Nasze „panie” to dla mnie starsze koleżanki, bardziej doświadczone, do których się bardzo przywiązałam. Rozumiem dobrze nauczycieli i często myślę nad położeniem, w którym się znajdują. Osądzam, jak jabym postąpiła. Raz nie zgodziłam się z postępowaniem nauczyciela. Obraziłam P. X, ale gdy spostrzegłam swój błąd, przeprosiłam go. Ale nie wiem, czy Nauczyciel ten jest honorowy, w tym wypadku, była to raczej złość. Pozwolił się przeprosić, ale dotąd żywi w stosunku do mnie niechęć i jak to sam nazwał „uprzedzenie”, które wykazuje na każdym kroku. Jabym napewno tak nie postąpiła. Uznałabym przebaczenie za zupełną skruchę i nigdybym tego uczenicy nie przypomniała. Stosunek owego nauczyciela do mnie nie przyniósł w następstwie nic dobrego, owszem zło. Czuję niechęć do tej lekcji, bo wiem, że ma wejść p. X (chociaż przedmiot bardzo lubię) nie uczę się wcale (chociaż i tak mam swoją 5). Ostatnio nawet czuję jakąś dzikie zadowolenie, gdy on „pijąc” do mnie denerwuje się pocichu. Inne nauczycielki lubię

bardzo i nie oczekuję wcale tej okazji, by stracić lekcję.
Dlatego też śmieję się czasem ze swoich koleżanek. Z jaką
wielką radością przyjmują one wiadomość, że nie będzie
lekcji. I to mają być te, które do szkoły pragną chodzić
i się uczyć. I ta szkoła, która być dla wielu spełnieniem
marzeń przybiera postać więzienia? Dlaczego? Czy w szkole
przeważają te, które chodzą do niej z musu? Przecież to
nieprawda! Bo nej często wodzą te, które szkoły pragną.
Więc co, czy grają role, czy jest to tylko pozór, pod którym
kryje się próżność? A jednak nie chcę tak myśleć, bo to
się wcale nie zgadza z tym, co czasem zaobserwuję.
To czasem zdarza się wtedy, gdy wchodzi do klasy
nasza sekretarka. Gdy ta wywoła którąś, by ją posłać
do domu (nie czyni tego dla przyjemności) wówczas
na twarzy uczennicy widzę wielki ból i żałość. Łzy się
jej do oczu cisną, czasem rozeprą ją i wybuchną. I wtedy
wierzę, że jest naprawdę nieszczęśliwa. I mnie też tak
trudno opłacić szkołę. Wprawdzie płacę niewiele, ale dla mnie
jest to bardzo dużo, bo aby opłacić jeden miesiąc (15 zł)
muszę pracować dwa. Pracuję wytrwale. Mam dwie lekcje.

Udzielam je z przyjemnością, bo wtedy czuję się w swoim żywiole. Bardzo lubię kogoś uczyć. Ale gdy minie miesiąc i otrzymuję zapłatę z żałością spoglądam na te pieniądze. Dla nich to uczyłam. Są one jednak dla mnie cenną zdobyczą, bo przecież będę mogła zapłacić za miesiąc. I aby się usprawiedliwić prostuję: uczyłam - bo chciałam uczyć, a to jest tylko wynagrodzenie za pracę. Pieniądze przychodzą do domu, gdzie mama przyjmuje z radością, ale żałuje, że mi ich sama nie może dać. Mamusia, pracująca przy maszynie i gospodarstwie cieszy się, że się uczę. Sama, chociaż bardzo zdolna nigdy do szkoły nie chodziła i czuje swą krzywdę. Z radością patrzy na sumę, którą odłożyła, by zapłacić za szkołę. Ale oto przeszły dwa dni... nie ma pracy. Jeść trzeba. I mama z bólem wydaje pieniądze na chleb i masło. Tatuś pociesza ją: „Nie smuć się, będzie dobrze". Tatuś jest człowiekiem w sile wieku, ale nie w sile zdrowia i nie pracuje prawie wcale. W miarę, gdy posuwa się w latach staje się coraz bardziej związany ze Świętymi Księgami, co nie przeszkadza mu jednak w wesołości. Młodości nie miał prawie wcale. Dłuższa służba w wojsku nauczyła go pewnej

karności, której od nas wymaga w stosunku do szkoły.
W chwilach, kiedy należy użyć siły, jeśli chodzi o chłopców
nie używa już jej wcale (dawniej używał). Jako ojciec
rodziny chętnie zasięga rady, prócz mamusi, także mojej
jako najstarszej córki. Jeśli chodzi o sprawy religijne
wierzy w lepsze jutro, w którego przebyciu dopomoże Bóg.
Z radością patrzy na najstarszego syna (10 lat), z którym
może spędzić kilka godzin na czytaniu Pisma świętego.
Dzieciak to jeszcze, ale który dzieciństwa nigdy nie miał.
Od 5-ego roku życia chodził do szkoły (chederu) i dlatego
nie bawił się prawie nigdy. Jest bardzo zdolny i pilny
i poza nauką świata nie widzi. Słowa pocieszające
resztę rodziny są wspólnymi myślami ojca i syna.
I prawie zawsze sprawdzają się, bo oto mama znowu ma
pracę i już maszyna turkoce wesoło. Nie można wprawdzie
odrobić lekcji, ale to nic, idzie się do koleżanki.
Wychodzę z naszego gwarnego, handlowego podwórka
na ulicę i skręcam w drugą tak samo gwarną przy której
mieszka moja koleżanka. Ulice te należą do najruchliwszych
w Warszawie i są stolicą handlu i Żydów (Nalewki, Franciszkańska

Gęsia). Widzimy tu twarze ściągnięte, zamyślone, poprzestające wiecznie z cyframi. Lecz i tutaj obok bogatego hurtownika, przesunie się, odziana w łachmany postać. I jestem pewna, że gdyby biedny udał się z prośbą o pomoc materialną do bogatego hurtownika ten powiedziałby: „Jest ci lepiej, niż mnie". I czasem gotowam uwierzyć, że tak jest, bo tak zgorzkniałą ma minę. Ale jednak odrazu burzy się we mnie wszystko. „Przecież ten biedny woła o chleb!" I dlaczego tak stale do tego samego wracam. Przecież i mnie do szczęścia brakuje tylko większa pewność chleba i szkoły. Ale oto już jestem u koleżanki. Odrabiamy lekcje, wspominając miniony dzień i szkolny. Jest to ta, którą nazywam przyjaciółką i którą lubię naprawdę. Chciałabym o tylu rzeczach pomówić, ale nie mogę, chciałabym ją trochę zmienić, ale brak mi odwagi. W tej chwili postanawiam sobie, że to zrobię.
Tak to godziny, które spędzam poza szkołą, są dalszym ciągiem życia szkolnego. W domu otacza mię świat zacofany, religijny. Od najmłodszych lat byłam w tym duchu wychowana. I chociaż dzisiaj, rodzice nie nakazują mi, bym wierzyła, jednak wierzę. Wierzę, bo z wiarą tą jest mi dobrze.

Wierzę w siłę wyższą, której nazwać nie mogę, czy to jest Bóg, czy natura, czy przeznaczenie, nie wiem. Może nawet wierzę bez przekonania. Kocham swój naród, chociaż inni nim gardzą. Jestem tak dalece pod wrażeniem wypadków, które się wokoło mnie rozgrywają, że czekam w każdej chwili śmierci. Aczkolwiek nie ryzykuję i nie puszczam się w dalekie groźne przechadzki jednak gdyby mię niebezpieczeństwo zaskoczyło jestem gotowa zawsze. Coraz częściej powtarzam sobie „Raz człowiekowi śmierć" Czasem myślę, ale potem sama się z tego śmieję. „Gdyby tak przemówić, przekonać, błagać o zmiłowanie. Innym znowu razem chcę wystąpić zbrojnie, orężem się bronić. Ale tu ni nikt nie przekonał, ni nikt nie zwalczył. Chociaż wokoło mnie śmierć jednak dążę do celu, który sobie wytknęłam. Pragnę uczyć, oświecać, wychować pokolenie, któreby życie zrozumiało i na prawej drodze po nim kroczyło. Chciałabym mieć tylko swój pokój i być samotna chociaż pół dnia. Ostatnio coraz bardziej odczuwam potrzebę samotności.

Uczennica kl. I. Lat 13 ½.

2.

Niedługo mieszkam w Warszawie. Dopiero z początkiem tego roku szkolnego, gdy zaczęłam uczęszczać do gimnazjum, przeprowadziliśmy się do stołecznego miasta. Warszawa wpłynęła na mnie częściowo dodatnio, pod innymi względami ujemnie. Jestem Żydówką. Dotychczas żyłam w małym, żydowskim miasteczku, ale uczęszczałam do szkoły polskiej, powszechnej, (gdyż innej nie było). Początkowo trudno mi było się zżyć ze szkołą, koleżankami i nauczycielstwem. (Powodem było to, że w pierwszych kilku oddziałach byłam w gimnazjum żydowskim w Częstochowie). Zupełnie inna atmosfera. Przychodzę do szkoły. Czuję się trochę nieswojo. Modlitwa koleżanek przed i po lekcjach razi mię. I wtedy może poraz pierwszy przychodzi mi na myśl: „Dlaczego ja się nie modlę ani w domu, ani w szkole? Dlaczego ja nie mogę złożyć rąk i prosić Boga o wszelkie dobro?" I od tego czasu zaczynam interesować się sprawami religijnymi. Teraz i ja się modlę w moim języku ojczystym, hebrajskim. Uczę się namiętnie tego języka tak, że w bardzo krótkim czasie mogłam nim nietylko władać, ale myśleć i marzyć. Było to wielkim szczęściem. Byłam dumna. Lubiłam robić się ważna i mówić w mym ojczystym języku, podczas, gdy nikt mię nie rozumiał. To budziło ku mnie niechęć ze strony chrześcijanek. I od czasu do czasu było słychać ciche, nieśmiałe szepty: „Żydówa! Żydóweczka! Nie wolno, tylko po polsku mówić!" Nie wolno mi, tylko w j. polskim mówić?! Jakto? Dlaczego więc z pogardą nazywają mnie „Żydówą"? Nauczyciele surowo karali mówiących po żydowsku; nie pozwalali, a potem ich wychowanki wołają: „Żydówo"! Uwydatniał się antysemityzm coraz bardziej. Żydzi niesłusznie i niesprawiedliwie byli karani. To mię bolało. Zbuntowałam się. Nie mogłam dłużej znieść tej niesprawiedliwości, tego ucisku. Do wzmożenia buntu przyczynił się jeszcze niemiły stosunek mych bliskich do wszystkich Polaków

uniwerek, bo dziś endecy bojówkę zorganizowali, bo „dziś tydzień bez Żydów!" Gdzie pójdziesz, dokąd się ruszysz dadzą ci do poznania, żeś Żyd. Dla wielu osób to jest przykre. Wstydzą się swego pochodzenia żydowskiego, ale inni bronią siebie i swego stanowiska; nie wstydzą się: „to Żydlak." Do tej grupy ludzi mogę siebie zaliczyć. Pragnę całym sercem Ojczyzny. Ojczyzna to nie jedyne pragnienie. Zabardzo cierpimy i jesteśmy prześladowani, by się w nas nie obudziło poczucie niezależności. i chęć odbudowy Palestyny. Ojczyzna jest teraz dla nas najważniejszą sprawą do zrealizowania! W niej możemy znaleźć przytułek, spokój i pracę! Wtedy będziemy szczęśliwi! Podniesiemy dobrobyt kraju i uwolnimy go od terroru i wrogów! Tutaj znajdziemy byt, to będzie nasza przystań! Nic nie będzie dla nas przeszkodą, nic niebezpieczeństwem dla odbudowy kraju! Zwyciężymy i pokonamy cały świat, by móc odzyskać to, czego każdy z nas tak pragnie!!

Jak zjednoczyć Naród? Jak zaradzić rozsypce? Oto pytania, które mnie męczą. Ja jedna nic nie znaczę, ale wielu nas dużo dałoby braciom swym! Cóż. Kiedy np. moje koleżanki (nie wszystkie) nie zgadzają się ze mną. Mają inne poglądy na tę sprawę. Chociaż to jest żydowskie gimnazjum, to jednak nie odczuwa się ducha narodowo-żydowskiego, co dla mnie byłoby wymarzonym i upragnionym snem. Dom. Panuje duch żydowski. Rodzina nastrojona syjonistycznie. Obawa panuje wielka. Np.: nie wolno mi pójść na zwykłe zebranie kółka szkolnego: anuż cię zbiją, może kamień ci do głowy cisną, a może będziesz głośniej rozmawiała, wnet cię oskarżą o zelżenie Narodu Polskiego... I muszę to znieść, bo nie wolno mi się przeciwstawić. Ktoś mnie uderzy w policzek, to muszę nadstawić drugi! A spróbuj oddać, to nie daj Boże! Och, jakże to ciężkie do zniesienia!

Kilka dni temu była wycieczka przyrodnicza po za miasto. Uczennice bawiły się w jaknajlepsze, w lesie na polance, gdy

Ta niechęć i ta nienawiść z obydwu stron denerwowała mnie. Dlatego czułam się wiecznie niezadowolona. Prócz tego niepokoiły mnie rozruchy w Palestynie. Nie jest nam ojczyzną Polska, bo jej synowie nie chcą nas i czują do nas nieograniczoną, bezmyślną nienawiść! Teraz nawet okrzyki: „Żydzi do Palestyny!" są nieracjonalne! Dotychczas Palestyna była naszą przystanią. Lecz teraz, gdy nawet do niej nie możemy jechać, więc gdzie znajdziemy tą Ojczyznę-matkę, któraby nas przytuliła do łona, jakoby matka swe dziecię?!!! Gdzie ona!!! Gdzie ??! Dlaczego inne narody mają ojczyznę, a nam pozwalają się tułać?!

Z takimi myślami nie wiedziałam, na którym świecie się znajduję. I cóż zrobiłam? W tajemnicy przed matką wstąpiłam do organizacji rewizjonistycznej, do „Betaru." Byłam przykładem dla innych moich koleżanek. Byłam punktualna i pilnie pracowałam. Lecz nie trwało to długo. Jedna z wrogich koleżanek wydała nas. Był to koniec roku szkolnego. Koleżanki zostały surowo ukarane. Ja nie. Byłam najlepszą uczennicą i najbardziej lubianą. Kierownik szkoły, a nasz wychowawca ufał mi. Gdy usprawiedliwiłam się, zrozumiał, że jestem mocno przekonana o słuszności swej sprawy. Próbował zbić mnie z tropu i wreszcie zrealizować swe myśli, bo byłam nieśmiała, rozgoryczona. Ta przygoda nauczyła mnie ostrożności i skrytości. ~~w~~ Nie wstąpiłam do żadnej organizacji, bo nie są one w moim stylu. Łaknę wszelkich wiadomości, dotyczących Narodu Żydowskiego i Palestyny. Czuję na sobie obowiązek. Jestem tylko jednostką, która w ogóle nic nie znaczy, ale poczuwam się do pracy nad odbudową Ojczyzny. Czuję, że należę do Narodu Żydowskiego, że się z nim zrosłam duszą i ciałem. Czasy, w których my żyjemy, są jednym z okresów ciężkich przedsięwzięć i walk Żydów o swe równouprawnienie, o swą Ojczyznę. Odczuwa się to na każdym kroku: „Tu nie chodź, bo cię zbiją! Tam nie jedź, bo na ciebie napadną! Nie idź na

w tym grupa chrześcijańskich dorosłych chłopców napadła na nie i porządnie zbiła kamieniami, rózgami, flaszkami; czym tylko można. Proszą o schronienie w chatce: „ja Żydów-parchów nie wpuszczam; jeszcze izba cebulą zaśmierdzi."
Więc czyż nie powinniśmy reagować? Czy możemy się tak bezwstydnie poddawać? Jakże dzisiejsza młodzież może siedzieć zupełnie bezczynnie z założonymi rękoma?! Jak nie ma się buntować?!

O! Gdyby było wielu takich ludzi, jakim Ty jesteś, drogi człowieku, zrozumiałby świat i zrozumieliby ludzie, że Żydzi równi są wszystkim innym! Oni dali duszę światu!
Twoje słowa ostatniego listu, że: „ponad wszystkim stoi moral na godność człowieka" odnoszą się do mego wyznania.
Dlaczego jesteśmy pogardzani i znieważani? Dlaczego?
Z Twej twarzy bije dobroć i zrozumiałość! Powaga i zdolność przenikania w głąb duszy człowieka!
Szanuję Cię bardzo! Jesteś jednym z tych bardzo nielicznych ludzi, którzy rozumieją nas, Żydów, i stoją w naszej obronie!

Uczennica kl. II. Lat 14.

3.

Jeszcze w poprzednim liście do „Trzydziestki" pisał Pan, że „życie to przygoda piękna nawet wtedy, gdy trzeba się borykać z przeszkodami." Te słowa są mi bardzo drogie. Ja bardzo chcę wierzyć, że życie to piękna przygoda. To dodaje sił do walki. A właśnie obecnie idę ciągle poprzez walkę. Ciężkie to, bolesne, a najgorsze, że zabiera wiarę we wszystko. Tak trudno wierzyć, gdy się ciągle spotyka niesprawiedliwość, krzywdę, cierpienie. Warunki domowe stwarzają to, iż się staje przedwcześnie dorosłym. Okoliczność ta wpływa przygnębiająco. Może tylko ja, może inni też odczuwają jakiś smutek niewypowiedziany. Ale nic w tym przecież dziwnego. Smutek tworzą warunki, w jakich się obracamy. W domu brak miejsca, ciasno. Nie można swobodnie pisać, ani myśleć. Spotykam się ciągle z zarzutami ze strony rodziców, że nie pomagam, że nie mam pieniędzy na moje wydatki, nie dbam o nic, z siostrami nie żyję w zgodzie. Tak. Zarzuty trochę słuszne. Dlaczego nie pomagam, kiedy mama męczy się przy pracy? Czemu nie zarabiam? Czemu jestem w domu taka obca? Mama ma rację, bo co tu znaczy mój świat pragnień i zajęć. Czemu ja mam tyle obowiązków, kiedy chcę uczyć się, pisać czy czytać? Kto tu winien? Dlaczego nie mogę być swobodna? Brak pieniędzy. Zarobić trudno. Atmosfera w domu nieznośna. Jedno drugiemu przeszkadza. Tak chciałabym się oddalić od tego, iż marzeniem stało się posiadanie własnego pokoju. Ciężko jest obracać się w tych warunkach, ale jeszcze ciężej, gdy się chce iść na przechadzkę. Wtedy cierpienia osobiste zamieniają się na ból milionów. Powstaje wielki problem społeczny, ludzki: Żydzi. Gdziekolwiek pójdę, usłyszę „parszywy Żydzie" To takie bolesne, okrutne i … podłe. Mali chłopcy drą się: śmierć Żydom! wypędzić ich! Tak ich nauczyli rodzice. Głosi się braterstwo wszystkich dzieci, a czemuż te dzieci nienawidzą. Kto im wyrządził krzywdę? Czy ten zalękniony dzieciak co przed ~~nim~~ ucieka? Czy rodzice mają prawo tak wychowywać swoje dzieci. Nie wiem, czy kto odczuwa tę moc krzywdy i cierpienia społeczeństwa narodu.

Kim jest Żyd, że każdemu wolno weń ciskać kamieniem, czy nawet ciąć nożem. Kto ma prawo pluć mu w twarz wołając „parszywy". A czym lepsi są ci, którzy nam odmawiają wszelkich zalet? Czy my jesteśmy ludźmi niższego rzędu? Kłamstwo! Nieprawda! Tamci mają tylko siłę, bezczelność i podłość.
Kto zna historię narodu naszego, zrozumie, że wielkiej mocy ducha trzeba na przetrwanie tyle wieków, wielkiej siły, by mimo prześladowań być dumnym z pochodzenia swojego. Boli tylko jak wieczna rana to poniewieranie, niewola i prześladowania. Rana ta ciągle krwawi. Chodzą robotnicy zapłaceni przez odpowiednie elementy i krzyczą: Żyd zabiera nam chleb, precz z nim! to złodziej. Nie rozumieją oni, że to ich własny „brat" wyzyskuje ich.
Jak to mnie boli, że właśnie ten biedny robotnik, ten biedny dzieciak ciska we mnie kamieniem, a ten wykształcony, uczony człowiek zamyka przed nosem drzwi uczelni i naukowo wyjaśnia, że Żyd jest gorszy od niego. Nie wesoło przedstawia się to życie. Nigdzie nie mam spokoju, nigdy nie mogę spokojnie przejść przez ulicę. Na przyszłość mam zamkniętą drogę moją metryką.
Ani w domu, ani w świecie nie ma dla mnie miejsca. Wszędzie toczy się walka; w społeczeństwie, w domu i we własnej duszy.
Pan wyciągnął do nas braterską dłoń. Ten rzadki objaw przyjaźni jest dla nas bardzo drogi i cenny. Pan może wskazać drogę postępowania, bo nas rozumie.
Ale śmiem jeszcze zapytać „Przyjacielu, czy to jest ta piękna przygoda?

Kl. III Lat 16.

4.

48 I

Ojciec jej skromny robotnik fabryczny nie mógł sobie pozwolić na posyłanie Irki do gimnazjum. Lecz łaknąca nauki Irka przyrzekła płacić za siebie lekcjami. W postanowieniu tym jednak przeszkadzał jej uporczywie, ~~prześladujący~~ jakiś los prześladowczy, który zawsze stawał jej na drodze.

. . .

Irka szła wolno, po pięknych, błyszczących schodach. Stąpała cicho i lęk=

liwie, jakby ona nie mia=
ła do tego prawa, bo co
ona ma właściwie współ=
nego z tą przepyszną
kamienicą. A jednak
tak było, los tak chciał,
że właśnie ta kamienica
miała nieco, a nawet
dużo zaważyć w jej życiu.
Wreszcie stanęła u celu...
Kroki coraz wolniejsze zato
bicie serca coraz szybsze
i głośniejsze...
Przenikliwy dźwięk dzwon=
ka przeszył powietrze

i Irka znalazła się
w niewielkim, ale ładnym
korytarzu. Przed nią stała wysmukła postać kobiety,
która trochę dziwnie spoglądała na Irkę. „Proszę pani"
– mówiła cicho Irka, lecz
naraz przypomniała sobie,
że sprawa jej wymaga
trochę więcej śmiałości,
rzekła dobitniej i pewniej
siebie. „Tu podobno jest
lekcja do objęcia, więc
właśnie przyszłam

w tej sprawie". „Już zapóźno" - rzekła kobieta już trochę życzliwiej, widząc jakie wrażenie wywarła na Irce powyższa odpowiedź. Irka nie wiedziała co się z nią właściwie dzie=je. Ostatnia nadzieja za=wiodła. Szła po ulicy jak maszyna i nim się obejrzała stanęła przed drzwiami jej rodziców. Weszła...

Matka zapytała jak zwykle „no i cóż".

„No i nic" – odpowiedziała Irka, zła na matkę, na siebie i wogóle na cały świat. Lecz to było głupstwem w porów=naniu z tym co miało nastąpić. Matka poczęła głosić wyuczone już na pamięć kazanie: „Wiesz przecież na jakiej pod=stawie oddałam cię do szkoły, a ty....." – nie skoń=czyła. Irki nie było już w domu. Pędem wybiegła na ulicę. Pomimo, iż sły=

szała już, to poraz set=
ny, ból ściskał jej serce.
Przecież ona dołożyła wszys=
tkich starań, więc „Dlaczego?
Szła prędko ulicami mias=
ta nie wiedząc dokąd
właściwie dąży. Ze zmę=
czenia oparła się o róg
marmurowej ~~tablic~~ kamie=
nicy, a do uszu jej do=
szła następująca rozmo=
wa: „Napisz „koteczku”
lekcję! Zobaczysz, że jak
~~przejdziesz~~ zdasz do gim=
nazjum tatuś napewno

kupi ci rower..." Irka już
więcej nie słuchała. Zrozu=
miała jaki jest świat:
- jedna prosi o szkołę,
a druga prosza by zecht
ciała się uczyć. - Irka
była już zanadto wy=
czerpana, by mogła się
teraz powlec do domu,
oparła się o gładki mur
mur kamienicy, a usta
znów wyszeptały: „Dlaczego?"

KONIEC.

(Nie wygodnie jest mi pi=
sać w pierwszej osobie,

51v

więc piszę zawsze w trzeciej
i stąd się właśnie wzięła
Irka)

Klasa I, lat 13

5. Chociaż jestem już starsza jednak pamiętam dobrze moje całe życie. Od czasu gdy jako małe dziecko byłam pieszczona i przez wszystkich kochana, gdy nie było mowy o sprzeciwieniu się mojej woli, do czasu obecnego, tak odmiennego od tamtego, w codziennej walce o szkołę. Oh, jak wiele już przeszłam w moim dość krótkim życiu. Nieraz siedząc przed oknem i spoglądając na wesoło bawiące się dzieci, rumiane i zda się zupełnie zadowolone z życia, śmiejące się i krzyczące ze szczęścia, iż pozwala im się tak swobodnie biegać i cieszyć się, przypominam sobie moje dzieciństwo. Co rok wyjeżdżałam latem na wieś, by wraz z moimi rówieśniczkami używać do-woli. I tak było zawsze. Lata mijały. Czasy się zmieniały, a wraz z nimi warunki materialne rodziców. Lecz ja tego nie rozumiałam. Wyjeżdżałam nadal na wieś i nie wiedziałam wcale z jaką trudnością im to przychodzi. I tak upłynęło moje dzieciństwo, aż nadszedł czas, gdy zaczęłam uczęszczać do szkoły. Szkoła! Jedynym moim pragnieniem było jaknajprędzej do niej wstąpić. Aż chwila ta nadeszła. Z początku trudno mi było się przyzwyczaić do nowych regulaminów i porządków, ale z czasem tak się zżyłam z moimi koleżankami, tak je wszystkie polubiłam, iż nie odczuwałam wcale zmiany w moim życiu. Uczyłam się dobrze i nie zatrzymałam się w żadnej klasie. W szkole powszechnej czułam się doskonale w otoczeniu miłych koleżanek i nauczycieli. Po pociroci e

ze szkoły, która stawała się dla mnie coraz bardziej bliską, odrabia=
łam lekcję. Ale tu spotykałam się z wieloma przeszkodami. Nie miałam
potrzebnych podręczników i dlatego musiałam biegać od koleżanki do
koleżanki by przeczytać, lub przepisać treść zadanej lekcji. Gdy zmęczona
wracałam by zasiąść do odrabiania lekcyj, pracę moją kilkakrotnie
przerywało wejście klientów. Powoli zaczynałam rozumieć w jakich
warunkach żyję, lecz nie skarżyłam się. I chociaż wyrzekałam się
często wielkich przyjemności jak wycieczki i t. p. jednak uchowa=
łam wesołą i zadowoloną. Tak płynęły lata, aż nadszedł oddział
siódmy. Zaczęłam się zastanawiać co robić dalej. Oh, ileż bezsen=
nych nocy spędziłam na rozmyślaniach nad tą sprawą. Dosko=
nale wiedziałam, że dalsze kształcenie się jest niemożliwe, lecz jed=
nocześnie czułam, iż nauki wyrzec się nie mogę. I słyszałam
zawsze szepty dwóch głosów. Jeden mówił: „Musisz pracować, zara=
biać na życie. Nie możesz rzucać na barki twych rodziców
tak wielkiego obowiązku". Drugi odpowiadał: „Musisz się uczyć,
zwyciężyć życie. Nie myśl o jutrze i idź do szkoły średniej".
A ja, chociaż przyznawałam słuszność pierwszemu, jednak stara=
łam się jego siłę stłumić i... usłuchałam głosu drugiego.
I oto oświadczyłam rodzicom, iż zamierzam się uczyć dalej i przyj=

5. mają sobie nauczycielkę. Nie odpowiedzieli mi nic, a to ich milczenie wzięłam jako znak zgody. I oto zaczęłam się uczyć w domu. Była nas czwórka, a książka jedna. Ale nie martwiłam się. Postanowiłam nie zważać na żadne przeszkody i wytrwale dążyłam do celu. Rok szkolny dobiegł końca. Ostatni rok nauki w tej szkole. Ach... jakże dobrze pamiętam ten wieczorek i uroczystość rozdania świadectw szkolnych. Jak trudno mi było rozstać się z koleżankami i nauczycielkami, z którymi żyłam i pracowałam przez lat siedem. Pamiętam tak dobrze to smutne „dowidzenia" i chwilę, gdy ze ściśniętym sercem znalazłam się na schodach szkolnych w powrotnej drodze do domu.

* * *

Minęło jeszcze kilka dni i nadeszły egzaminy. Egzaminy! to straszne słowo. Lecz ja nie odczuwałam żadnego strachu, przeciwnie, cieszyłam się myślą, że zdam i tym rozproszę nurtujące mnie jeszcze myśli. Ale i egzaminy i wakacje przeszły i wkrótce znalazłam się w otoczeniu tylu nieznajomych twarzy. Ale i do tej szkoły przyzwyczaiłam się prędko. Koleżanki bardzo lubię, nauczycielstwo także. Lecz chwile radości są przysłonięte

również chwilami ciężkiego smutku, gdy myślę o moim dalszym życiu. Jakie ono będzie? Czy takie jak teraz? I pod wpływem tego pytania ~~stają~~ ukazują się przedemną obrazy mego teraźniejszego życia. Rano idę do szkoły, by tam spędzić kilka miłych godzin. Lecz nie zawsze idę zadowolona. O, jak często zastanawiam się, „iść" czy nie iść". Nie pójdę... stracę cały dzień szkolny, pójdę... będę odesłana do domu, a więc poco iść? Czy poto, aby gdy dojdzie do mnie p. sekretarka i spyta „czy przyniosłaś pieniądze?" abym odpowiedziała ze zwieszoną smutnie głową „nie, nie mogłam. Naprawdę nie miałam". Ona mi przecież uwierzy, jestem przekonana. Doskonale zrozumie, że nie miałam. Ale to jest ~~przecież~~ jej obowiązkiem by powiedzieć „przecież ty tyle zalegasz." „Kiedy wreszcie uregulujesz?" „Bez pieniędzy możesz nie przyjść do szkoły." I czy poto mam iść, by jeszcze raz powiedzieć „jutro". Ale idę. Nie zastanowiam się, czy będę miała jutro pieniądze, czy też nie. W szkole szybko ~~b~~ upływa czas i już wracam do domu. Prędko zjadam obiad (często nawet niedojem), bo już późno, a na lekcję do uczennicy muszę przyjść punktualnie, gdyż inaczej... będzie

nowa okazja do robienia wymówek, mogę nawet wogóle stracić lekcję i cóż wtedy zrobię? A więc lecę prędko przez ulice, nie patrząc na nikogo. A to tak daleko... Siły nie mam, nogi omdlewają, a głowa od nawału myśli tak boli, taka jest ciężka. Lecz nie wolno mi się poddawać słabości, nie wolno się zatrzymywać. „O, już niedaleko" - dodaję sobie od=wagi. „Jeszcze dziesięć bram i już". Aż wreszcie przychodzę i zaczyna się lekcja długa i nudna, trwająca zda się wieki. Obok siedzi matka dziewczynki i przysłuchuje się opowiadaniu córki. Co chwila wtrąca jakąś uwagę. „Maniu, a spytaj o to... A czy panienka sprawdziła już odrobioną lekcję. A może Maniu teraz opowiesz geografię" i tak ciągle w kółko. Wreszcie półtoragodzinna lekcja minęła. Wstaję i zaczynam się ubierać. „Już po lekcji?" zapytuje niby od niechcenia matka dziewczynki, ale ja rozumiem, iż ona uważa, że to za wcześnie. „Tak" - odpowiadam. Wtedy dopiero mówi: „Tak prędko? Przecież nawet godziny panienka nie siedziała. Ach, jak się panienka spieszy! Czy to tak zawsze będzie? Bo jeżeli tak, to będzie-my zmuszone przerwać lekcję." Oh, „będziemy zmuszone przerwać lekcję" - to zdanie pamiętam zawsze doskonale i w obawie,

by tego nie uczyniła siedzę jeszcze kilka minut. Wreszcie lekcja skończona. Przypominam sobie, że właśnie dziś mam dostać pieniądze, chociaż miesiąc już dawno upłynął. I nagle... zapominam o wyrządzonej mi przedtem krzywdzie i raduję się, że będę już miała pieniądze. Wszakże na jutro obiecałam je przynieść p. sekretarce. Zwracam się do matki dziewczynki z prośbą o nie. „Pieniądze? Ja nie mam dziś pieniędzy. Mój mąż jeszcze dzisiaj nic nie zarobił, a panienka chce pieniądze. W przyszłym tygodniu może dam". „Ale przecież przyrzekła mi pani na dzisiaj" - wtrącam. „Przyrzekłam, no to co, że przyrzekłam, a jak nie mam". Nie mówię już nic i... wychodzę. Więc jednak nie dostałam pieniędzy i co będzie jutro? Cóż powiem pani sekretarce? Nie, nie pójdę do szkoły - postanawiam. A może poprosić rodziców? - przychodzi mi myśl do głowy. Ale ją prędko odrzucam. Nie, nie mogę, przecież widziałam, że nie mają. Wracam smutna i zmęczona do domu. Lecz i teraz także nie mam czasu by odpocząć, gdyż muszę załatwić niektóre sprawunki dla rodziców, potem idę do koleżanki, by lekcje odrobić, a gdy wracam jest już wieczór. Ah, ten upragniony i oczekiwany przez cały dzień wieczór. Tak cicho i spokojnie dooko=

ła. Zaczynam myśleć. Tysiące pytań przychodzi mi na myśl. A wśród nich zawsze jedno ciężkie i przygnębiające. Jakie będzie moje dalsze życie? Czy takie jak teraz? I pod wpływem tego pytania przesuwają się przedemną obrazy mego teraźniejszego życia. I znów tyle pytań. Czy będę mogła rozstać się z tą szkołą, którą przez krótki czas tak pokochałam? Z koleżankami? Oh, jakże gnębiące są te myśli. I wcale na nie nie można dać odpowiedzi.

Bardzo się ucieszyłam gdy powstała „Trzydziestka" Będę miała gdzie się wypowiedzieć, znajdę odpowiedź na niektóre pytania. Będę zrozumiana. Oh, jak to dobrze... I z radością idę na każde zebranie, gdyż wiem, iż chwile tu spędzone nie są stracone, o nie!

Lecz teraz zbliża się już koniec roku szkolnego, a na pytanie „co dalej będę robiła?" nie znalazłam jeszcze odpowiedzi.

Pat 14.

55v

5.

7 56 1.

Kochany Pisarzu!

Pragnę ci napisać o wszystkich moich zmartwieniach i kłopotach. Pewna jestem, że mnię zrozumiesz.

Rok szkolny w 7 klasie szkoły powszechnej miał się już ku końcowi, kiedy zaczęłam myśleć o mojej przyszłości. Jedno pytanie wracało do mnie uporczywie „I cóż dalej?" Pragnęłam się nadal uczyć, lecz nie miałam na to pieniędzy i pozwolenia rodziców. Rodzice moi to zatwardziali chasydzi, zabobonni, wierzący w różne przesądy. Nauka świecka jest według nich rzeczą zbyteczną, niemal szkodliwą. Byli przekonani, że moim powołaniem jest praca w sklepie, że moim szczęściem będą

56v

pieniądze. Ach jakże bardzo się mylili, i jak bardzo się teraz jeszcze mylą! Nagle Los uśmiechnął się do mnie i wyciągnął swą przyjazną dłoń. Pewnego razu dowiedziałam się, że gimnazjum p. Rosenfeldowej daje sześć stypendiów. Zaczęłam dyskutować na ten temat z rodzicami. Z początku nie chcieli nawet o tem słyszeć, lecz wkońcu zgodzili się. ~~Miałam~~ zdawałam na stypendium. Zdawało mi się że wszystko poszło jak najlepiej i wielkie też było moje zdumienie, gdy pani przełożona oświadczyła mi, że mam trójkę z geografii. Nigdy jeszcze trójki z geografii nie miałam. Czułam, że zaszło jakieś nieporozumie-

że jest coś nie w porządku, że wy-
rządzają mi wielką krzywdę
Byłam bardzo zła i zdenerwo-
wana. Chciałam odebrać moje
dokumenty, ~~i odejść nie zważając~~
~~na następstwa~~ które oddałam
do kancelarii przed egzaminem
i odejść nie zważając na nas-
tępstwa. Przeszkodą jednak by-
ła moja mamusia, która
porzedtem była przeciwniczką
nauki. Zaczęła bardzo prosić
p. przełożoną, lecz ta była
nieubłagana. Denerwowałam
się coraz bardziej. Pani przełożo-
na naradziła się wreszcie pocichu
z mamusią i pozostałam w szkole.
Byłam znów uczennicą. Tego same-
go dnia zdążyłam się już zap-
rzyjaźnić z niektórymi dziew-

czynkami. Były bardzo miłe. Wróciłam uradowana do domu. Szczęście moje prędko jednak zgasło. Rodzice poczęli narzekać na moje „zwariowane" pomysły. Mówili, że nauka zmarnuje mi życie, że po kilku latach nauki będę nieszczęśliwa, i co „gorsza" nikt mnie nie zechce, dziwaka i darmozjada. Pozostanę starą panną. Wszystkie te przepowiednie, aczkolwiek naiwne i śmieszne pozostawiły głęboki ślad w mojej duszy. Od tego czasu nie zaznaję w domu spokoju. Każde słowo wypowiedziane o „niebezpieczeństwie nauki" drażni mię i dręczy. W szkole uczę się dobrze, jestem zadowolona z nauki i cieszę się sobą. ~~Lecz w domu~~

Lecz w domu znika nagle cały spokój i równowaga. Jestem smutna, zahukana, zgnębiona i nieśmiała. Boję się spojrzeć przyszłości w oczy. Życie, tak czarujące rok temu, w czasie egzaminów, straciło teraz dla mnie cały swój urok. Jestem osamotniona, niezrozumiana przez nikogo, a najbardziej przez moich rodziców. Zaczynam nienawidzić religii żydowskiej, z powodu jej głupich przesądów. Nie wierzę w nikogo, prócz w moc nauki i wiedzy. Teraz tak, jak przed rokiem kończę już szkołę. Jak przed rokiem zrozpaczona zadaję sobie znów pytanie „Cóż dalej?”

„Nina”

58v

4

8. Jak żyję, co myślę i czuję.

Miewam często takie chwile, że pragnę napisać to co myślę. Lecz potem ogarnia mnie zwątpienie. Zbyt mało mam wiary w siebie. Myślę: może będzie źle, może nie zainteresuje nikogo. I rezygnuję. Nie piszę. Tak i teraz. Lecz wreszcie przezwyciężyłam siebie i napisałam.

Życie moje płynie bardzo spokojnie i monotonnie. Mam dosyć liczne rodzeństwo, bo aż trzy siostry i dwóch braci. Ojciec mój nie żyje już dziewięć lat. Pamiętam jak gdyby przez mgłę, kochaną, uśmiechniętą twarz ojca. A potem wypadki następują prędko po sobie. Choroba ojca, moja ostatnia rozmowa z Nim, wreszcie śmierć. Lecz straty tej nie odczułam boleśnie. Byłam zbyt mała by zrozumieć co to znaczy śmierć ojca. Gdy byłam starsza i miałam dziesięć lub jedenaście lat, zwykle po jakiejś kłótni lub przykrości, płakałam gorzko myśląc: dlaczego inne koleżanki mają ojców i zawsze mówią o nich z dumą, a ja słysząc te słowa spuszczam głowę i smutno mi się robi. Dziś rozumiem doskonale co za znaczenie

ma ojcie, lecz czasami idąc na jego grób nie mogę zrozumieć, nie mogę sobie uświadomić, że człowiek, który żył, chodził, myślał, dziś jest tylko prochem. I wtedy bezużytecznym wydaje mi się chodzenie na cmentarz. Z rodzeństwa kocham najbardziej najstarszą siostrę. Ją pamiętam jako zawsze opiekującą się mną. Była chora kilka lat na serce. Lecz nie dawno dostała silny atak i zachorowała bardzo. Przez całe życie pamiętać będę tę chwilę, gdy byłam z nią sama w domu i dostała silny atak. Stałam jak oniemiała i nie wiedziałam co robić. Załamywałam ręce i patrzałam na jej straszne bóle. Wreszcie po długich minutach wyczekiwania przyszła druga siostra, przywitałam ją okrzykiem „Anka umiera!" Później miałam wyrzuty sumienia że zachowałam się jak dziecko i nie pobiegłam po lekarza. Lecz nie była to moja wina. Byłam tak przerażona że nie wiedziałam jak zareagować. Wszyscy mówili mi, że nie zrozumiałam powagi chwili i, że odemnie zależało życie mojej siostry. Lecz ja wiem że to ~~było~~ nieprawda. Aż nazbyt dobrze rozumiałam powagę tej chwili i to właśnie odebrało

mi siły i rozsądek do czynu. Potem nastały długie, smutne dni, podczas których siostra moja była ciężko chora. Potem zabrano ją do szpitala. Szpitala nigdy nie zapomnę. Mój pierwszy pobyt w nim zapisał się czarnymi zgłoskami w mojem życiu. Chodziłam kilka dni pod wrażeniem strasznych cierpień ludzi. Wtedy buntowałam się: Dlaczego ludzie mają tak strasznie cierpieć, dlaczego tak ma być? Często dziwiłam się starszym, że tak obojętnie przyglądają się tym cierpieniom, wtenczas gdy ja przeżywam to tak boleśnie. Lecz później zrozumiałam. Starsi są już do tego przyzwyczajeni, my zaś młodzi, którym świat wydawał się inny, przeżywamy to boleśnie, spotykamy na bolesne rozczarowania. Szczególnie rozczarował mię i zarazem zrozpaczył pewien wypadek. Sama byłam świadkiem tego jak pewien pan pobił niewinnego Żyda. Będąc bardzo przewrażliwioną, boleśnie odczułam ten wypadek i nie mogłam uspokoić się przez długie tygodnie. Bolało ~~mię~~ mnie to dlaczego ludzie tak depczą godność Żyda? Czy nie jest on takim samym człowiekiem jak wszyscy inni? Czy dlatego że ma inną wiarę można go bić? Po nocach miałam straszne sny i koszmary że ludzie się nawzajem zabijają, że jest wiecznie

60v

trwająca rzeź. Były to odzwierciedlenia tego zajścia.
Jest jeszcze coś co zawsze wzbudza we mnie żal jest ~~znęca~~ znęcanie zwierząt. Bardzo lubię zwierzęta. (Bo i cóż winien) I dlatego serce moje przepełnia żal, gdy widzę jak czasami ludzie tak bez serca męczą biedne, nieszczęśliwe zwierzęta. Bo i cóż winien jest mały kociak, który ginie męczeńską śmiercią w nurtach rzeki, lub w rękach dzieci i dlaczego? Biedne zwierzę nawet nie może pożalić się i poskarżyć nikomu. Myśląc często o biciu Żydów i dręczeniu zwierząt przychodzi mi zawsze na myśl cyrk rzymski. To samo zdziczenie i rozbestwienie, ta sama żądza zaspokojenia dzikich instynktów. Ale to przecież w życiu odgrywa wielką rolę. Człowiek powinien starać się panować nad dzikimi instynktami, powinien to życie udoskonalać i idealizować a nie brać go takim, jakim ono jest. Moją jedyną osłodą tych ~~dni~~ myśli jest szkoła. Szkoła ~~jako~~ w dwóch znaczeniach. Szkoła jako miejsce współżycia i współpracy między młodzieżą i szkoła jako miejsce nauczania. Bardzo lubię naukę. Szczególnie przedmioty humanistyczne jak: Historia, Polski, przyroda, Łacina i.t.d.
Szkoła o której tak dużo wzdychałam, ziściła moją nadzieję, uczę się, a to mi daje wiele zadowolenia.

10

61

Długo zmagałam się z sobą zanim zdecydowałam się to napisać. Tak trudno jest przed kimś odsłonić nagą duszę, duszę bez osłony.

Zdawałoby się mogło że wszystko mam, aby być w miarę szczęśliwą. Mam przecież tę, z trudem zdobytą szkołę, warunki domowe, choć złe pozwalające jednak na powolną wegetację. A jednak jest mi bardzo źle. Nauka nie daje mi zadowolenia. Towarzystwo koleżanek chwilami nieznośne mi, ciąży mi atmosfera codziennego życia domowego. Ludzie z bliskiego otoczenia t.z. koleżanki koledzy, rodzina zarzucają mi histerję, marzycielstwo i.t.p. Dlaczego? Czy dlatego, że chwilami nie mogę powstrzymać łez cisnących się do oczu, że popadam w zadumę i nie słyszę co do mnie mówią. Czy dlatego, może że sztuczną wesołością pokrywam burzę szalejącą w mej duszy. T.zw. przyjaciółek nie mam, bo czyż może być dlamnie przyjaciółką, dziewczynka śmiejąca się z mego „rozmarzonego" wzroku, lub ~~śmiejąca~~ notująca ~~[illegible]~~ pamiętnik Ina marzy o królewiczu z bajki. Wiele razy zdaje mi się że jestem złą, że jestem egoistką, gdyż nie mogę nie zazdrościć koleżankom ich beztroskiej wesołości. Strasznie mi ciasno w tych murach. Ja chcę swobody! lasów, pól,

PS Tak: Boję się że Ty nazwiesz to „poetycznością" Chciałabym wiedzieć tylko czy Ty się z tego śmiejesz

To będzie wszystko

Ina

61v

10

11. I 62

Miły pisarzu - dobry przyjacielu!

Chcę Ci tutaj napisać szczerze o moich ostatnich przeżyciach, gdyż Twój list trafił mi do serca i od razu powiedziałam, - napiszę. Ty wogóle umiesz tak mądrze pisać, bo jak mówisz to przecież nie wiem, gdyż ciebie drogi przyjacielu nie znam.

Będę Ci teraz pisać o mnie i o szkole i o tem jak bez pieniędzy nic robić nie można.

Otóż, był styczeń, powróciliśmy znowu jak zawsze od siedmiu lat w te ukochane a czasami znienawidzone mury szkolne, lecz zawsze z nowymi wrażeniami... Byłam winna za czesne, i z tem było mi dziwnie źle, nie mogłam chwili spokojnie spędzić, gdyż wszystko co widziałam i o czem myślałam było przesłonięte słowami „Zapłać za czesne - inaczej nie chodź do szkoły." To co mi się ciągle w mózgu majaczyło, sprawdziło się. Zostałam zawołana do Pani Przeło-

żonej, nie było to już nowością dla mnie
gdyż już od ładnych kilku dni powtarzało
się to codziennie. Lecz to był już ostatni mój
etap. Czułam jak P. Przełożona, ze smutkiem
do mnie mówiła: „dłużej już tak nie może
być, jeżeli w niedzielę nie przyniesiesz za czesne,
to siedź w domu". Spodziewałam się tego, ale
ukłuło mnie to strasznie. „Nie chodzić do
szkoły - bo niema się pieniędzy" wydawało
mi się rzeczą niemożliwą i obrzydliwą. Czy dla
tego, że człowiek nie ma pieniędzy a chce
się uczyć, musi z tego zrezygnować? Da się
rozumieć, że nie powiedziałam tego co czu-
łam, lecz grzecznie dygnęłam i wyszłam
z kancelarii. Powróciłam do domu, po dro-
dze patrzyłam z zazdrością na moje kole-
żanki które mówiły do mnie coś o ma-
tematyce, lecz one przecież nie wiedziały

co ja czułam. Ja zaś ciągle myślałam „Boże drogi, gdybyś Ty wiedział jakie mi to teraz obojętne, czy dobrze odrobiłam zadania, czy źle, przecież teraz rozchodzi mi się o to, żebym chodziła do szkoły i żebym mogła się uczyć, przecież nauka jest to coś wielkiego i obojętnego, ona nie będzie zła, ona przecież się nie zmieni przez to, że ja nie będę chodziła do szkoły...

Tak mijały dni. Byłam rozgoryczona, lecz człowiek przecież do wszystkiego się przyzwyczaja. Spotykałam nawet koleżanki, które mi o wszystkiem donosiły. W czasie mojej nieobecności była nawet klasówka z łaciny, tak zazdrościłam tym, które tą klasówkę pisały. Wciąż mi majaczyło w głowie: „One coś umieją a ja nie nie umiem."

Rozleniwiłam się strasznie tak, że nawet prze-

cież, książki szkolnej do ręki nie wzięłam.
Tak siedziałam w domu całe dwa tygodnie.
Po dwuch tygodniach otrzymuję przez koleżankę polecenie, że Pani sekretarka prosi, by Papa mój natychmiast przyszedł do szkoły...
Tatuś mój poszedł... Potem nie pożałowałam tego gdyż na drugi dzień poszłam do szkoły...
Po drodze przechodziły mi przez mózg tysiące myśli, które dusiły mnie. Dopiero na widok starych schodów, którymi setki razy biegły moje nogi, uczułam takie wzruszenie...
Znów powróciłam do normalnego stanu, dziwiło mnie to strasznie, że szybko dopełniłam wszystkie luki, które powstały w czasie mojej nieobecności
Po kilku tygodniach gdy tatuś dostał pieniądze przyniosłam za miesiąc ~~dłcz~~ czas to pieniądz i znowu trzeba było zapłacić.

V

Nie wiedziałam co zrobić, na lekcje za późno, gdyż jest już ~~maj~~ maj to to samo co koniec roku.. Na płacze i skargi nie ma miejsca, gdyż z tym nic nie wskóram. Tutaj trzeba działać. Lecz jak mam działać, kiedy nie wiem jak działać. Przecież od kilku miesięcy mój Papa nie zarabia, sam chodzi całymi dniami jak struty, przecież trzeba żyć i za komorne płacić. Tatuś mój schudł strasznie i do tego jeszcze choroba babci, babcia moja - matka mojego ojca -, zachorowała i tutaj trzeba było ratować a do tego trzeba mieć pieniądze. Przecież to straszne wszędzie te pieniądze, gdzie idę to pieniądze, przecież wytrzymać już sił nie mam. Łzy mnie oblewały gdy patrzałam jak mój ukochany ojciec i brat siedzą całymi nocami i bez wytchnienia. Przez

tak długo nie spać, nie śnić, to straszne
przecież dla mnie sen to coś cudownego
tam dopiero jest ten prawdziwy świat.
Jak można się wyrzec takiego cudownego
daru natury? Jak czas mija, pieniążki
mina i ja wciąż siedzę w domu, staram
się jak mogę dopełniać. Moje dobre
koleżanki codziennie przynoszą mi wia-
domości ze szkoły („Boże jak ja im zaz-
droszczam")
Teraz nowe nieszczęście P. Przełożona mówi,
że nie przepuści mnie do drugiej klasy.
Co ja wtedy zrobię. Wypada się otruć, bo
przecież słaby człowiek popełnia samobój-
stwo, ale ja nie chcę być słaba, ja
teraz muszę walczyć. Muszę przeciwstawić
się losowi i wypowiadam walkę.
Przecież nie mogę pozwolić by moje

VII

życie by moje marzenia rozbiły się o
pieniądze, o tą straszną rzecz?
To jest okropne, brzydzę się pieniędzmi, brzydzę
się!! Ale co ja będę robiła bez pieniędzy?!
Ja chcę się uczyć, muszę się uczyć!!!
Ja muszę! Przecież ja tego nie wytrzymam.
Poradź mi, drogi przyjacielu, co mam
robić? Przecież ja nie wytrzymam przecież
ja się dusze w tych łańcuchach, które mi
narzucono...
Co robić by mieć pieniądze? By się uczyć?
By nie zostać na drugi rok?!!!
Nie możesz drogi przyjacielu wiedzieć, co ja
czuję. Ja muszę wypłynąć na powierzchnię
i wypłynę, będę się starała wszystkie
moje myśli wytknąć w tea kierunek.
Teraz właśnie poznałam, że muszę
walczyć o to by się uczyć. Będę walczy-

65v

VIII

Ta oto wszystko ~~walera~~ czym marzę.
Mądry przyjacielu, niech Pan napisze mi kilka słów, niech Pan mi wskaże drogę, teren do tej walki. Wskaże mi ją Pan?
Wierzę w Pana jako w człowieka doświadczonego a ufam jak przyjacielowi.
Czy wolno mi tak powiedzieć? Czy pozwala mi Pan tak siebie nazwać?
Kończę, teraz mi lżej...

Serdecznie Pana pozdrawiam
„Burza"
Warszawa w maju 1937.

Jest wieczór. Jeden z tych wieczorów, w którym człowiek czuje się tak nieswojo, w którym boi się spocząć i usnąć, by jutro znów nie zbudzić się do tego samego życia, tej samej pracy i widoku. Jeden z tych wieczorów, który każe myśleć i myśleć, nie dając spokoju ni zadowolenia.

Siedzę przy oknie. Lekcje już zrobione. Boję się, kiedy jutro nie pójdę do szkoły. Nie mam pieniędzy. Jestem już poważnie zadłużona. Za lekcje, nawet tych marnych pięciu złotych płacić nie chcą, wykorzystując w obrzydliwy sposób, starając się przetrzymać nauczycielkę chociażby jeszcze o pół godziny, jeszcze o dwadzieścia minut „bo przecież się płaci, to się i wymaga. To kosztuje 5 zł miesięcznie."

I wreszcie dzień, w którym mam odebrać pieniądze. Niepewnie wchodzę na czwarte piętro do ucznia. – „Mamy dziś nie ma, a pieniądze będą jutro." I gdy nadchodzi to jutro, otrzymuję 1 zł a conto ubiegłego miesiąca.

Bywa, że gdy przychodzę do domu, ściskając w pięści zarobione pieniądze, muszę pożyczyć je matce. Ha, wszak ona ma ~~za~~ takie kłopoty.

A może pojęą, może ojciec przyniesie „coś" dzisiaj? A jeśli przyniesie, cóż więc znaczę że pięć złotych, które zaniosę do szkoły?
Tak strasznie „ciasno" się zrobiło ostatnio. Ojciec przychodzi wieczorem zmęczony i pożądliwym okiem spogląda w stronę łóżka.
Ach, jakżeby już chciał się położyć, po dniu całodziennej, ciężkiej pracy. Matka nic nie mówi, (Zresztą, po cóż go martwić?) stawia mu tylko kolację i czyta gazetę. Ona wie najlepiej, że w sklepiku domagają się coraz bardziej pieniędzy, że dług robi się coraz większy. Nie poznać tego po niej. Stara się być spokojna a nawet zadowolona. Tak jest wszędzie. Troska o chleb i jutro zmusza ludzi do wzajemnego walczenia ze sobą, zmusza do kłamstwa i do podłości.
Wczoraj pod wieczór do przekupki sprzedającej małe kwaśne ogórki zbliżyła się elegancka kobieta. Chciała pewno kupić 2 sztuki za 5 groszy. W tej samej ~~porze~~ chwili zbliżyła się do niej druga przekupka, również z koszykiem ogórków. Obie sprzedawczynie poczęły się kłócić między sobą o to, która ma prawo sprzedać paniusi ogórki. Wyzywały się przytym od najgorszych. W ten sposób jedna starała się wyrwać drugiej chleb.

Być może, one miały w domu maleństwa.
Lecz czyż tylko one są takie przekupki w Warszawie? Czyż tylko one wyrywają sobie z ust kęs czarnego, twardego chleba?
Gdzież są te tysiące, miliony? Gdzież są te miliony, biedne, wykorzystane, wołające jednym potężnym głosem o ratunek.
Lecz czy ktoś głos ten słyszy? Zresztą, czyż ktoś chce go usłyszeć?
Niech tylko zagapią się biedacy, lub porozmawiają chwilę, a z pewno nie zdążą uciec ze swoim kramikiem. Nadjedzie karetka, upakuje się w nią biednych sprzedawców, a jutro znów będzie pusta, by móc się obładować nowymi ofiarami sprzedającymi cukierki po groszu na ulicy.

Jest już północ, a ja wciąż siedzę i myślę.
Dlaczego za to, że jestem Żydówką dostałam wczoraj popsutym jajkiem w głowę? Dlaczego rodacy, za to, że są Żydami, przychodzą do domu pokaleczeni i złamani? Czyż doprawdy jest Żyd wyklęty i odepchnięty przez prawo życia?
Gdziekolwiek się ~~wychyl~~ obrócę, w każdej strony wskazują nas palcami

ze wzgardą „Żyd"

Tak „Żydzi" są powodem okropnych zajść w Przytyku, Brześciu i innych miejscowościach. Bo za cóż odebrano im zarobek, za cóż niszczono kramiki i deptano towary, wreszcie za cóż pruto pierzyny i wyrywano deski z podłogi, za cóż napadano na starców, kobiety i dzieci? Bo to Żydzi.

Gdzieś w oddali zapłakało dziecko. Zapłakało tak żałośnie, jakby już w tym okresie nieświadomości chciało oskarżać swój przyszły los. Dziecko płacze coraz żałośniej a mnie stają przed oczyma obrazy z dzieciństwa.

Nie, wtedy nie było tak, jak dziś. Był tak jakoś lepiej, przyjemniej, głowa nie była nadwerężona i nie pchało się doń tyle myśli. Było zupełnie inaczej.

A potym szkoła powszechna. Lata te minęły prędko, nawet za bardzo szybko. I wreszcie koniec szkoły. Co robić? Uczyć się dalej czy iść do pracy? Zdawałoby się mogło, że obie strony wysyłają swoich do mnie delegatów, że każda z nich stara się mię przeciągnąć na swoją stronę, każda mówi coś

w inne ucho.

Coś niby uczucie zazdrości wdarło się w serce, gdy spoglądałam na spokojne uczennice z torbą na ramieniu.

„Ha, one już wiedzą co z sobą począć, gdy ja jestem jeszcze ciągle w rozterce."

I w końcu co zwyciężyło? Jestem w gimnazjum. Czyż mogłam sobie wyobrazić, że tu, własne koleżanki wypożyczą mi z kasy pieniądze na czesne?

Pamiętam był dzień, w którym p. Sekretarka powiedziała, że mogę nazajutrz nie przychodzić bez pieniędzy. I wtedy klasa opłaciła za mnie 5 zł.

Gdy siadłam na ławce ze spuszczoną głową, zdawało mi się, że wszystkie na mnie patrzą, w uszach dźwięczał ciągle jeden wyraz - żebraczka. Ale nazajutrz byłam w szkole.

Dziś mamy tu koło. Koło naszej „trzydziestki." Zbieramy się, mówimy i jest nam dobrze, bardzo dobrze ze sobą.

„Kiedy razem się zbierzemy, zawsze g[d]zie nadość nas ogromnie!"

Zdarzyło się, że i to koło miało się rozpaść. Jak zwykle przeszkodzono nam nawet i w tym. I wtedy, w chwili

największego zdenerwowania, w chwili, kiedy wszystko obracało się przeciw nam zjawił się....... Legadłowicz.

Miły, kochany przyjaciel. chociaż tak daleko jednak jest nam drogi. Jest człowiekiem, który kilkoma prostymi słowami potrafił z nas zrobić łagodne, poważne, myślące. I on przeżył razem z nami.

„Chcemy aby na świecie panowała radość, aby nie było tyle zła i oszustwa, aby było inaczej."

Może w przyszłości, ci, którzy będą kroczyć po naszej drodze, już wygładzonej i utorowanej, wspomną te czasy, kiedy była ona ciernista, pełna przeszkód i pokusy.

Może zrozumieją jak zabrałyśmy się do dzieła

12

Wraz z pięćdziesięcioma dziewczynkami ukończyłam szkołę powszechną. Pytanie cóż dalej? było ciągle powtarzane, lecz odpowiedzi żadnej. Będąc w młodszych oddziałach marzyłam często o gimnazjum. Znając warunki materialne domu, wiedząc jak długo muszę czekać na nowe buty, sukienkę, palto wiedziałam że to niemożliwe. Lecz marzyć, któż mi zabroni? Tymczasem są wakacje. Dziewczynki bawią się używają. Podziwiam je. Jak można się bawić. Lecz zaraz potem wyrzucam sobie, że jestem samolubna. I słusznie. Bo czyż w chwili gdy ja mam zmartwienie, dla mnie bardzo poważne, mogę wymagać by martwili się razem ze mną? Nawet wiele z tych, które się tak świetnie bawią, wstają tak jak ja z podpuchniętymi oczyma od płaczu, raczej mają silniejsze charaktery.

—

Dnie płyną a mnie jest jednakowo ciężko
nie mam się z kim podzielić. Ojciec, który
mnie bardzo kocha, i często dogadza, na
tym punkcie jest bezwzględny. Często
perswaduje mi „Zobaczysz, będziesz krawco-
wą, lub modystką, będziesz zarabiała pienię-
dze, będziesz się ładnie ubierała!"
We mnie co łkało niechcę pieniędzy!
nie chcę się ładnie ubierać! chcę tylko
chodzić do szkoły, gdyż ona jest dla mnie
wszystkiem!
Pewnego dnia gdy siedziałam jak zwykle
zamyślona, podeszła do mnie matka
ze słowami: „Mam dla ciebie świetną
nowinę!" Podskoczyłam na krześle z radości,
dla mnie dobra nowina? Napewna szkoła!
Niestety. Znajoma matki która jest
krawcową, chce mnie przyjąć. Z okrzykiem,
„Co ja krawcowa?!" Rzuciłam się na
łóżko i płakałam.

Niekiedy zastanawiam się: Dlaczego tak szczerze nienawidzę tego fachu Nie dlatego że wstydzę się tym fachem Przeciwnie żadna praca nie hańbi Ale poprostu nie jestem do tego zdolna. Nie potrafię igły nawlec, ani jej w ręku trzymać. Trudno człowiek nie rodzi się zdolny do wszystkiego.
Nazajutrz poszłam z matką do krawcowej. Na wszystkie jej pytania odpowiedziałam milczeniem. Oczywiście nie przyjęła mnie, tłumacząc się, że musi mieć dziewczynkę rozmowną, któraby potrafiła zabawić klijentki.
Odetchnęłam... Z lżejszym sercem szłam do domu – I znowu mijają dnie, i znowu muszę cierpliwie słuchać debat prowadzonych przez całą rodzinę co do mnie.
Zaświtała nadzieja. Brat mój stypendysta

który obecnie jest w VII kl. zaczął starać się o szkołę dla mnie. I nareszcie...
Chciałam wszystkich całować, zrozumiała(m) tam koleżanki bawiące się. Wszystko było piękne i ciekawe, nawet krawieczyzna. Miałam złożyć egzamin do I kl.
Rozpoczął się rok szkolny, poznałam dużo ludzi, lecz najwięcej cieszę się z tego że jestem w bliskim kontakcie z naszą kochaną p. Felicją. Wszak Ona jest naszą, tylko naszą...
Najmilsze są dla mnie chwile spędzone z dziećmi które uczę. Po szkole uczę bliźniaki, dwóch chłopczyków. Uczę ich godzinę, lecz często niechce mi się wcale od nich odchodzić, chętnie siedziałabym z nimi dłużej, by słyszeć ich opowiadania. Opowiadają mi wszystko, ale tak ślicznie takim specyficznym językiem, niekiedy

tak śmiesznie dają przykłady, że siedzę i śmieję się do rozpuku.
Niekiedy jest mi tak dobrze że zapominam o wszystkiem, o wszystkich troskach rodzicach domu, o dzisiejszym społeczeństwie, o tym że wszędzie słyszę: Żydówo! I tu chodzisz, i tu! I do alei i do ogrodu. Chcą by tu ~~nie~~ chociaż Żydów nie widywali.
Lecz chwile te są coraz rzadsze. Rok szkolny dobiega końca. A ja znów myślę co robić?
W domu coraz ciężej, coraz częściej słyszę od ojca wymówki że trzeba zarobkować. Za każdym razem, gdy słyszę od ojca ostre słowa, chce mi się płakać, poprostu nie wiem co ze sobą zrobić.
Ostre wymówki od ojca najprawdopodobniej utrata szkoły, aż mi trudno myśleć. Tak żyć... tak żyć!..

Zwierzyłam się p. Felicji. Rozmawiałam z Nią szczerze serdecznie, ulżyło. Lecz czy na długo?

Ukończyłam już 13 rok życia. Długi kawał czasu, a jednak tak mało dotąd wiedziałam, tak mało się interesowałam. Poza światem w którym żyłam nie istniało dla mnie nic innego jak dom i szkoła. A dom w którym mieszkam mieści się w najuboższej dzielnicy Warszawy. W małych nędznych izdebkach, gdzie ani słońce ani powietrze nie dostępu, mieszka kilka rodzin. Ludzie młodzi są tu starcami, a czoła małych dzieci bawiących się na cuchnących uliczkach pokryte są powłoką troski o... jutro. W takich warunkach wyrosłam i żyję dotychczas. Ilekroć przechodząc ulicą widzę te wynędzniałe twarze ogarnia mnie żal i uczucie goryczy. Dlaczego tym dzieje się taka krzywda? A jednak są przecież ludzie bogaci. Dom nasz jest taki sam jak opisałam powyżej. Jedynym źródłem utrzymania naszego jest budka z gazetami, a to jest bardzo mało. Często słyszę głos skarżącej się matki: „nie mogę za te 4 zł dziennie zabezpieczyć wszystkich

wydatków domowych. A ojciec choć o tym bardzo dobrze wie, nie może nic na to poradzić. Nie jesteśmy religijni. Ja uważam że słusznie. Czyż taki Żyd który wciąż ślęczy nad księgami świętymi, który poza nimi nie widzi nic ważniejszego, interesuje się światem, ludźmi czy polityką? A zresztą nie żyjemy przecież w średniowieczu, kiedy człowiek był oddany duszą i ciałem myślom o Bogu.

Szkoła. Od dzieciństwa pragnę się uczyć. Ale nie bynajmniej dlatego że kocham naukę albo szkołę. Uczę się tylko dlatego, gdyż w przyszłości chcę zarabiać by pomóc rodzicom w ich ciężkim stanie materialnym. Szkołę otrzymałam bezpłatnie, gdyż jestem zdolna i uczę się dobrze. Wszelkimi siłami staram się zwalczyć przeszkody stojące mi na drodze, a ich jest wiele. Np: nie mam wszystkich książek jakie mi są potrzebne, muszę więc zwrócić się do koleżanki, a tej akurat nie ma w domu, czekam. Aż nadchodzi godz 4-ta pora

kiedy idę do ojca z obiadem. Wracając bardzo często muszę sprzątać lub lekcje odrobić. A gdy mam już trochę wolnego czasu nie mam dokąd iść. Do kina czy teatru nie mam pieniędzy, na przechadzkę do ogrodu boję się przed napadami antysemitów. Codzień słychać o nowym napadzie na Żydów, zaś gdy oni się bronią zostają aresztowani. Nie mam więc wtedy nic innego do roboty, jak czytać książkę lub gazetę. Poza tym zainteresowania wzrosły w różnych kierunkach. Np.: ciekawi mnie bardzo polityka. Do żadnej organizacji dla młodzieży nie należę przychodzi mi więc z wielką trudnością interesowanie się polityką. Ale interesuje mnie także świat artystów. Dlatego właśnie że wyrastam w atmosferze nędzy i trosk chcę poznać ludzi którym życie „po różach kroczy." Oni nie nie wiedzą co to troska o jutro. Mają poczucie piękna, swobody i komfortu. Ich świat jest inny od tego w którym żyję, o wiele piękniejszy

Żyję i tak jak większość młodzieży żydowskiej wdycham zgniłą atmosferę Dzielnej, Smoczej, Pawiej. Dom w którym mieszkam, jest zamieszkiwany przez samych Żydów. Większości jest bardzo źle. Małe dzieci bawią się po podwórku, ponieważ ich rodzice nie mogą się niemi zająć, albowiem muszą chodzić w poszukiwaniu zarobków. Młodzież zaś pracuje, uczy się w szkołach powszechnych, lub nic nie robi. Ja uczę się w gimnazjum. też dzięki moim koleżankom z klasy. Koleżanki lubią mnie i starają się abym nie odpadła. Ty, Zegadłowiczu wiesz i rozumiesz co to znaczy. Ale życie jest ustawiczną walką. My, obecna mło=

dzież musimy ciągle walczyć i tym torować sobie drogę naprzód. My, jesteśmy robotniczymi dziećmi żydowskimi i tym jest nam jeszcze gorzej. My nie mamy bezpłatnych szkół i uczyć się nam jest bardzo trudno, choć o nasze uszy ciągle się obija: „Polska jest wspólnym dobrem wszystkich obywateli." Wiemy jednak dobrze, że bogate dzieci nawet żydowskie mogą się uczyć, albowiem warunki im na to pozwalają. Ale my nie mamy czasu nawet o tym myśleć, bo nie dając odrobić swoich lekcji, lecimy udzielać lekcji. Co rano idę do szkoły. Idę i myślę, czy aby

zdążę odrobić lekcje w szkole? Serce bije niespokojnie i głowa boli. Godziny jakoś szybko mijają. Już ostatnia lekcja... i już koniec... Biorę szybko teczkę i idę na lek=cje, ale wiem, że i dziś nie od=robię swoich, jutro również nie zdążę i pojutrze też nie...
Ale to nic! Ty przyszłości narodu, ty przyszłość frazesowa żyj w nę=dzy, męcz się, nie sypiaj, pracuj ponad siły, ucz się przy tym pilnie i tym chartuj swoją wo=lę i przygotuj się tym do życia.

Mamusiu, już godz. 4-ta, idę na lekcję.
Codzień to samo zdanie wymawiane o tej samej porze.
A potem prędki marsz przez ulice, by być punktualnie na lekcji o 4,30.
Wchodzę. Wita mnie mały, rozdokazy=wany chłopczyk.
„Bolesiu! proszę do lekcji" – mówię.
„Już idę" – odpowiada mi głos z kuchni.
I chłopczyk wpada do pokoju z teczką rozpiętą, z której wypadają książki.
„Bolek, proszę w tej chwili wszystko zebrać", mówię surowo.
„Ee! – mówi mały z niezadowoleniem – pani to zawsze wyskakuje z morałami."
Zaczyna się długa i żmudna godzina.
„Bolek pisz ładnie... uważaj... nie gap się..."
A mały, najspokojniej ~~w nosie~~ dłubie w nosie i patrzy w sufit.

76v

I tak przez sześć dni w tygodniu.
A za to 8-em zł. miesięcznie i to w
ratach po 2-a zł tygodniowo.
I te dwa zł. muszę oddać w domu
rodzicom.
O, nie zawsze tak było!
Jeszcze trzy lata temu było mi dob=
rze. Wierzyłam że skończę gimnazjum
potem uniwersytet, a potem... o! o tym
marzyłam we śnie i na jawie...
Chciałam coś zrobić, dokonać coś
wielkiego, coś coby pomogło ludziom.
(Nie należę do tych dziewcząt, które śnią
maturze... karierze... i to zapełnia im
treść ich życia...).
Ja nie chciałam iść utartą ścieżką ży=
cia. Ja pragnęłam napotykać przeszko=
dy, walczyć i zwyciężać. Byłam optyz=
mistką i wierzyłam święcie że wszyst=
ko zdołam zrobić. Czasy się zmieniły.

Ogólny kryzys i nas dotknął. Musia=
łam już bardzo młodo przejść przez
twardą szkołę życia. I wtedy przychodziły
mi na myśl dziecięce marzonki o
trudach, które muszę zwalczyć, a wobec
których już jestem bezradna. Powoli
do serca zaczął zakradać się pesy=
mizm. Stałam się złą, nerwową,
wrażliwą i skłonną do płaczu.
A potem... Potem przyszła cicha rezyg=
nacja. Zobojętnienie dla wszystkiego
co mię otaczało. Zbliżał się dzień
ukończenia szkoły powszechnej,
a wraz z nim nasuwało się pyta=
nie: „I co dalej?... co?... co?..."
W domu zaczęły się perswazje: „Pój=
dziesz do szkoły zawodowej, lub przyjmą
cię na naukę fachu..." Lecz w mnie
nic nie potrafili wzbudzić. Na wszyst=
kie przemowy miałam tylko jedną

odpowiedź: „Nie będę uczyła się fachu ja chcę się kształcić!"
W domu szalały burze. Wszyscy krzyczeli. We mnie wtedy budził się bunt. „Ja będę się uczyć, musicie mię uczyć ja tak chcę!!!"
Były to ~~chwile~~ wprost chwile szału, w czasie których wyrzucałam z siebie zdania i słowa bez związku.
Nie miałam przed kim się wypowiadać, nie miałam przed kim się wyżalić. A we mnie tymczasem wszystko szalało. Wszystko się wyrywało. Byłam gotowa na każde szaleństwo. Byłam gotowa kilkoma tabletkami wcronalu położyć kres tej strasznej ~~[illegible]~~ udręce. Lecz tak jak po burzy następuje parny dzień tak i ja znów zobojętniałam znów na wszystko. Jednak rodzice oddali mnię do

gimnazjum. Lecz cóż, gdy ja i tak wiem że nie zdołam je skończyć. Ten rok skończymy, lecz cóż dalej...? Już muszę myśleć o przyszłości, przecież to już tylko trzy tygodnie do końca roku! I cóż mi pozostaje? Znów nie wiem co ze mną będzie? Szkołę będę musiała przerwać, gdyż płacić nie mam najmniejszych możliwości. Lecz cóż będę robiła? Boję się, boję się sama siebie, że teraz już się nie potrafię przezwyciężyć, że instynkt samozachowawczy jest zabardzo wyczerpany, i że...

I po co to wszystko...

Żyd....

Co się działo w Brześciu?! Znów rozboje, napady, mordowanie i grabieże niewinnych i bezbronnych, szpitale przepełniane, ulice jak po pogromie... A więc Przytyk, Mińsk Mazowiecki, a teraz Brześć...

A cóż dopiero Warszawa! Tu właśnie ta

sprawa jest najtragiczniejsza.
Tu biją studenci na uniwersytetach!...
Ta młodzież inteligentna, ta młodzież,
która w przyszłości obejmie w swe ręce
stery państwa! Czyż taki student przycho=
dzący na wykłady z gumową pałką, za=
miast książki, z żelaznym kaskietem,
niejest gorszy od niejednego zbrodniarza,
który ukrywa się przed wymiarem sprawied=
liwości?!
Aleje Ujazdowskie, Łazienki, i wiele
innych ogrodów, dla nas, żydów, ~~po~~
nie istnieje, gdyż tam można zawsze
spotkać studentów skorych do zaczepki.
I cóż żydzi zawinili? Czyż dla nich nie
jest Polska również Ojczyzną? Czyż
nie przelewali, swej krwi pod wodzą
Piłsudskiego, Śmigłego i innych?
Niekiedy w sercu mym budzi się
uczucie nienawiści ~~dla~~ tych, którzy depczą

i poniewierają naszą godność człowie=
ka, którzy sami nas zmuszają do tego,
by ich i to wszystko co ich nienawidzieć.
Lecz zawsze uczucie nienawiści zwalcza
uczucie politowania i pogardy dla tych,
którzy idą bezwiednie, bezmyślnie, w nag=
łym oślepieniu za jednym, za tym, któ=
ry ten ogień nienawiści rozniecił i chce go dalej szerzyć.
A ~~t~~ ci, którzy chcą się uczyć nie mogą!
Szkoła robi co może! Imprezy, koopera=
tywa, bufet,... Każdy grosz składamy
do K. K. O. i oddajemy tym, co potrzebują,
By nie były odsyłane, nie potrzebowa=
ły kryć się po kątach i szatniach, by
gdy tylko nauczycielka nie zauważy
skryć się do klasy, a za jej wyjściem
skryć się pod ławkę...
Ostatnio wysłano Rawę z 30-ki.
Ona jest taka że nie prosi i nie
wkradnie się do klasy, ale nie miała

dokąd pójść, więc siedzi sobie na sali
i pyta na każdej pauzie jak było
na lekcji. Zauważyła ją P. Dyrektor=
ka i tak wrzasnęła że....
Kara nie, nie broni się... P. Felicja
wzrok spuściła, jakby się wstydziła...
a my czułyśmy coś taki ból, serce
pękało. Wtedy zrozumiałyśmy, jak
bliską jest sobie 30-tka.
A Kara przecież pracuje ciężko.
Ma trzy lekcje w różnych krańcach mias=
ta (po 5 zł każda!) i to zabiera jakie
5-6 godzin dziennie, a potem biega
jeszcze odrabiać lekcje, bo sama nie
ma książek.
Pomagam p. Felicji w Radzie Staw=
szych. Gdy nik się nie zjawia rozmawia=
my. Marzymy o jakim wspólnym
domu, gdzie będzie można się zeb=
rać, gdzie nikt nie będzie pytał

o kraj, uznanie i t. d.
O! gdyby się to mogło spełnić!
A potem znów smutna rzeczywistość.
Co będzie?... Rok się kończy... Co będzie
ze mną... Co z trzydziestką...
Drogi, Kochany Przyjacielu!
Błogosławię Cię za każdy Twój list,
który przynosi nam zawsze miłe chwi-
le i wielką radość.

I.

Szybko zbliżał się koniec roku szkolnego. Dla wielu była to radość bezmierna. Na mnie wywarł on smutne wrażenie, następnie nastąpiło przygnębienie, niepewność i rozpacz: przecież wraz z końcem wrota szkolne dla mnie! i gdzież się podzieję? co zrobię? Będę się dusiła całe lato w murach miasta, a co potem będzie? - Widziałam siebie, siedzącą u majstrowej z nieznośną dla mnie igłą w ręku; myśli moje biegły hen, do innego świata, gdzie bogate koleżanki, nie troszczące się o jutro, uczyły się i bawiły. - Starałam się uwolnić od tych przygnębiających widzeń, ale one natarczywie wracały. Przepełniona głowa ciążyła jak ołów. Nie zmniejszył się nawet ten ciężar, gdy mama zaczęła myśleć o mojem przysztym losie. Nie jedna noc była świadkiem wylania gorzkich łez na poduszkę! Zamiast wyroku: pójdziesz do pracy! dowiedziałam się, że pójdę do szkoły!

Chodzę do szkoły. Szkoła daje mi tyle szczęścia, lecz przysparza też wiele wielkich zmartwień;

II.

prócz zmartwień szkolnych (t. j. nieudana klasówka, upominanie o czesne) jest szkoła powodem do wymówek ze strony rodziców. Często, gdy proszę o parę groszy na wycieczkę, ojciec odzywa się: „Nie trzeba pójść! I tak dużo mię kosztujesz! Ja haruję od rana do wieczora, a jej się chce na wycieczki. Żadne dziecko nie wyciąga tyle pieniędzy, co ona!"
Woli ojca nigdy się nie sprzeciwiam: ojciec jest starszy, bardziej doświadczony, nieszczęśliwy (choć sam - zdaje mi się - tego nie wie). Już parę razy zrujnował się mimo ciężkiej, uczciwej pracy; nie potrafił unieść spadających nań wielkich podatków, zadłużał się (trzeba przecież wyżywić 4 osoby!) i ot, ruina zw. bankructwem. Udawało mu się stawiać nowe domy na miejscu zwalonych dzięki wytrwałości. Budował, budował...
Lecz pierwszy na przeszkodzie stawał mu urząd skarbowy: podatki. Przychodzi urzędnik i powiada: „Zapłacisz pan tyle i tyle złotych? Nie!"

III.

Pisze tam coś na papierze i odchodzi. Pojawia się powtórnie: „Na podstawie par. 1 Kodeksu prawnego zapisuję szafę...” Ojciec wytrząsa pieniądze z kieszeni, pożycza trochę i płaci. Ale gdy nie ma pieniędzy, nie chcą pożyczać, wtedy... okropne bankructwo. Jedno takie bankructwo zmusiło ojca do wyjazdu. Pojechał do Palestyny. Powrócił. Klimat nieodpowiedni, niemożliwość sprowadzenia rodziny zmusiła go do powrotu. Pracuje, lecz nie ma zadowolenia. Los nie oszczędza go nadal. Może nawet koleje jego życia zrobiły go tak zatwardziałym, że potrafi mi odmówić tej przyjemności za parę groszy. – Mama, uległa w takich wypadkach ojcu, nie odzywa się ani słowem, choć serce jej kurczy się z bólu (czuję to wyraźnie) na myśl, że ja, dziecko, nie pójdę na wycieczkę. Nie mówię już nic, ukrywam ból w sercu i cierpię. Gdy widzę, jak krucho jest z pieniędzmi, zawsze przychodzi mi na myśl: „Jak to dobrze,

IV.

że udzielam lekcji! Bo gdybym lekcji nie miała, nie miałabym sukni, pończoch, zeszytów, kin (przeciętnie 1 raz na 7 tygodni) i tej wielkiej radości z tego powodu, że na to wszystko sama zarobiłam! Jakież to słodkie uczucie!"
Pracuję, by nie dopuścić do siebie nędzy. Praca ta nie jest ciężka, lecz wybryki płacących pań znudzają mię, zniechęcają, oburzają, denerwują. Taka pani, która płaci (zamiast co tydzień - co dwa tygodnie, odlicza nawet za 1 dzień świąt) uważa, że za pieniądze od kupuje 1 godz. wolności, wiedzę dla jej dziecięcia. Jeszcze narzeka, że „panienka ma zły sposób nauczania, siedzi za krótko na lekcji" i t. d. Nawet nie wolno zaprotestować przeciwko tym zarzutom, bo pani stuknie złowieszczo obcasem, obrażona: przecież płaci. Potem te ciężko zarobione pieniądze wędrują do jakiegoś sprzedawcy. Otrzymuję za nie jakiś przedmiot. Ten przedmiot jest powodem waśni między mną a

V.

siostrą (starsza jest odemnie), bo ona używa go, niszczy i nie naprawia. Wynikające zstąd kłótnie pełne są wyzwisk. Najczęściej jest używany przez siostrę wyraz: pies (także przez matkę). Dlaczego dostałam takie przezwisko? Co ma oznaczać ta przenośnia? Pies to znaczy zła. Złą jestem, bo nie wykonuję wszystkich poleceń starszych. Nikt nie wgląda w to, dlaczego ich nie wykonuję. Muszę to wyjaśnić: czasami, gdy jestem roztargniona, zmęczona, czytam ciekawą książkę, odrabiam lekcję i każą mi coś zrobić, odpowiem: „Nie chcę!" Szczególnie odczuwam to, że matka nie pyta się o powód mego niechcenia, tylko wyrzeka. Przecież jesteśmy jednej krwi! To matka! Powinna znać wszystkie moje myśli tak, jak ja. A jednak nie zna. Wydaje mi się, że nie spełniła swego obowiązku. Zresztą, ja także nie mam dokładnego wyobrażenia o tym, co się dzieje w domu;

VI.

wszelkie sprawy domowe rodzice starannie ukrywają przedemną, twierdzą, że dziecko nie umie zachować tajemnicy i nie powinno o wszystkim wiedzieć. Skutki tego postępowania są takie, że staję się obojętną (czasami) wobec domu i wzbudza to nawet chęć podsłuchiwania, podpatrywania. Od tego chroni mię jednak rozsądek i przeświadczenie, że jest to brzydką, nieuczciwą rzeczą.

Zmęczona po udzieleniu lekcyj zabieram się do odrabiania swoich. Stół zajęty: ustawione są na nim rzędy bucików. Czekać aż wymaszerują - to niemożliwe; wymaszerują późno wieczorem. Zabieram mątki, siadam przy oknie. Skrzypieniu pióra towarzyszą okrzyki i odgłosy zabaw braciszka. Nie umiem w takich warunkach pracować, przerywam robotę. Spoglądam na umorusane dzieci podwórza. Ten obraz nędzy ludzkiej, spowodowany brakiem pieniędzy, przypomina mi, że w moich kiesze-

VII.

niach dzwoni pustka. A tak bardzo pragnę spędzić lato gdzieś na wsi czy gdzieś indziej w otoczeniu koleżanek... Cackam się To marzenie! Wielka przepaść dzieli mię od spełnienia tego marzenia.

Ojciec zwykle ganił siostrę za to, że głośno się śmiała. Ja, chcąc na tym punkcie uchodzić za wzorową, tłumiłam to śmiech. Stąd pozostało to, że prawie nie umiem się śmiać, uśmiecham się tylko. W domu nie miałam swobody, więc nigdy nie dzieliłam się wrażeniami z domowymi. Ten stan rzeczy zmusił mię do szukania przyjaciółki. Wybrałam ją z pośród wielu koleżanek. Sprawia mi to wielką ulgę, jeżeli mogę powierzyć jej jakąś troskę. Przyjaciółka nigdy się ze mnie nie wyśmiewa, co upewnia mię, że nie jestem „niczym”, że mam pewną wartość człowieczą.

Fredzia. Urywek z poematu „Świt"

Zdala bór. Zielone płaszczyzny
Szkarłatne płomienie na niebie
Płonące złotem szczyty czarne
Olbrzymie, potężne szczyty lasu.
Fale światła, fale przyjaźni
Zalała, barwiście szary mój duch
Przepojone niezwykłym natężeniem
Niesłychaną melodią tonów.
Wryła się w każde zagłębienie
W każdym źdźble młodej trawy
Ciepło tuliło się do drzew, do pól
Zacierając ślady szarych barw.
Rozpływało się zniechęcenie
Zanikała bezwładność leniwa
Ustępując miejsca przyjaźni,
Wierze, i czystej harmonii prawdy.
Minęło oszołomienie i cichy
Spokój wkradł się w zakątki

Mej duszy. Pocałunkiem słodycz ulgi:
Wynurzała się myśl jasna, piękna
Z pośród codziennych, brudnych klęsk
Zaś skrzydełka moich marzeń pruły
Dalekie — z bliskie widnokręgi….
Młode liście drzew rozkwieciły
Cieni zielonawy, cieni Przyjaźni.
A ja szczęściem upojona
Które w pełni serce zalewa,
Duszę, i umysł kołysze.
Nie jestem już sama! Nie sama!
Że Przyjaźń nademną już czuwa!!!

Myśli... Myśli...

Nademną zawisła noc nieprzejrzana
Błądziła i błąkała się wśród ścian
Tylko czasem przerażeniem spłoszona
Tuliła się, znikała..... ginęła....
Wśród murów pokrytych cieniem smutku.
Lecz wolno zaległa mą duszę
Tak pożądana, tak upragniona
Lecz smutku odbiją się, unosi
Tworząc tańcem tęsknoty i bólu,
Zaległ na ciemnym tle wyobraźni
Myśli... Straszne myśli... Myśli...
Czepiają się delikatnych tkanek
Zwojów mózgowych. Dzikie myśli...
Pragną wcisnąć się niepostrzeżenie
Do serca mego. Do mej świadomości
Proszą się, skarżą, czepiają gwałtownie
Wtrącając mnie i duszę mą
W rozterkę rozpaczliwą.

Pełne mam już uszy zgrzytu
Nadciągnę się pastwą bólu i żal
I przeraźliwa pamięć krzywdy
Która jak sęp czarny, wznosi się,
Złowrogi, nad moimi wrażeniami.
Szaleję wprost z bólu, tęsknoty
Wśród gór przepaścistych, łoskotu
Wichury, wśród żaru dziennego
Smutnych myśli – dzikich myśli:
Wżerają się w świadomość moją
Jak żmije grudniowe, przenikliwe
Zalegają serce jak szalone.
Czarne myśli... smutne myśli...

Fredzin

Śladem nicości:

Czarna, bezgwiezdna, ponura noc
Czarne sylwetki przydrożnych drzew
Czernieją dalekie szczyty wzgórz
Ciemnieje powietrza ciężki dech.
A czarne fale wód, huczą, walą
Łkają, szumią, krzyczą, ciszą,
Warczą, pryją, odbierają, wznoszą
I biją, walą, mocniej i mocniej
Na puste wybrzeże mej duszy.
Zaległa ją cisza czarnego
Bezdennego bólu i smutku
Przymuszonej samotności!
Zaciągnę noc, bezgwiezdną, czarną
Wśród ścian mojej samotnej duszy
Rozstanę czerń i szczelnie każdą
Szczelinę, by żadne obce światło
Nie mogło blasków drogich myśli:
Y puszczę w świat [illegible]

87v

Myśli czarne i myśli pokonane
By zasłuchać sobie za niedościgą
Za niedościgą nigdy niezaznaną...

Fredzia

<u>Lena.</u> Urywek z listu do Fredzi

Otoczona bezkresem rozciągniętej dali
Gnana wichrem nadrzecznym, wichrem uczuć mych
Idę w rytm kroków prędkich, tysiącznych - przed siebie
Uciekając od ludzi, od gwaru, od ścian...
Im dalej - coraz większa rozkłada się przestrzeń
Oglądam się - daleko za mną miasto, most
Lecz im dalej od niego - tym ziemia jest szersza
Tym unosi, porywa, przestrzeń wabi mnie...!
Odurzona bezkresem, rozległością dali
Upojona młodością, ~~rytmem~~ ~~mar~~ i przez marszu rytm
Idę szybko - wciąż prędzej, wciąż prędzej i prędzej
Dal jasna mnie pociąga, kilometry mkną
Płynie ciężka dojrzałej zieleni woń słodka
Porywa mnie, unosi rześki rzeczny wiatr
Szafiry strojne w chmurki płyną nad mą głową...
Gdy zbyt mnie już przytłacza życie me i dom
Gdy zbyt już są nieznośne tęsknota i bóle
Uciekam tam - za miasto - w miejsce cudne to
Którego wpierw nie znałam - a w które iść warto...

Zaprawdę - mogę wiele zarzucić mu wad
Bo przez zielone ściany domki pstre widnieją
I ludzie tam przechodzą, jadą tam nie raz...
Lecz gdy opuszczam miasto - miejsce to jest rajem
Nad który piękniejszego nie znajdziemy dziś...
I tam - gdy w wolnym polu, w zieleni, w błękicie
Zanikają zmęczenie, nuda, głowy ból
Gdy swobodniej oddycham - nadpływają myśli
I duch mój zabierają, tam - gdzie jesteś Ty...

Do Muzy (Przekład z Owidiusza)

O dzięki Tobie, Muzo! Ty mi pociechę przynosisz
Ty odpoczynkiem mi jesteś, Tyś jest lekarstwem w chorobie
Ty imię moje za życia po świecie sławisz i głosisz
Choć zwykle sława przychodzi, gdy twórca leży już w grobie.
Me dzieła żyją, są całe; nie przytłumiła ich przecie
Zawiść, co sławę czerni i wielkość zębem swym kruszy
A wielu wszakże poetów w tym wieku jest i na świecie
Z nich żaden chwały nie przyćmił ani wytworów mej duszy
Choć bardzo wielu z nich cenię, niemniej mam od nich zdo nos
Tak mówią i jam poczytny, gdzie noga ludzka postoi

I jeśli wróżby są prawdą, i jeśli w bliskiej przyszłości
Umrę, to nawet wtedy, ziemio, nie będę ja Twoim!

Fragmenty z wiersza pt. „Horyzonty"

W straszliwym wirze dzikiego chaosu
W obłędnym naszych dni kalejdoskopie
Gdy na wzburzonym politycznym stropie
Nadciąga czarna chmura naszych losów
Gdy nad przepastną, ~~wzbu~~ spienioną głębiną
Płyniemy kruchą przypadku łupiną
Gdy jad śmiertelny cały świat zatruwa
I noc ponura opada na ziemię
W głębi serc ludzkich ukryte jest siemię
W głębi dusz plon się niewidny wykluwa
Chociaż niewielu dziś ten plon zna ludzi
Wzejdzie on kiedyś i wszystkich obudzi...
Dzisiaj nas wszystkich ogarniają mroki
I wulkan świata ciska krwawe chmury
Dziś beznadziejny los jest i ponury
Z hukiem spływają ludzkiej krwi potoki
Czarna i krwawa zewsząd wzbiera rzeka

Świat dzisiaj cierpi - i milczy - i czeka...
W stu innych krajach faszyzm dziś się sroży
Stu innym ludom gotuje męczarnie
Poduszcza na nich haseł swoich psiarnię
Wiedzie naukę do głuchych bezdroży
Gdy błękit życia chmurami obleka
Prawda dziś cierpi - i milczy - i czeka....
Znikają jasne ideałów zorze
Ustrój gnie twardo robotników grzbiety
Dławi lud wiejski, dzieci i kobiety
Nam, Żydom, źle jest i jest coraz gorzej
Gdy tak nad każdą ofiarą się wścieka
Ofiara milczy - i cierpi - i czeka....
Ale choć dzisiaj mrok na ziemię spada
Choć więzi umysł i serce i duszę
Choć tak nieludzkie zadaje katusze
Choć rozpacz ręce załamuje blada
Cofa się w strachu i z jękiem wyrzeka
Choć każdy cierpi - i milczy - i czeka
Choć dzisiaj źle jest - przyjdą inne czasy!

Wiek złoty prawdy, słońca i wolności
Gdy znikną krzywdy, łzy i nieprawości
Gdy znikną działy, granice i klasy
Gdy zatriumfuje jasny duch człowieka!
Duch, co dziś cierpi - co milczy - co czeka....

Wiosna prześladowanych

Błękitne niebo nad mą jest głową,
I słońce złote płynie przez lazury
Przyroda szatę wdziewa kolorową,
Z południa lecą wdzięczne ptasząt chóry
Ale nad ziemią nisko wiszą chmury
Cień, co nie zniknął wraz z zimą lodową
Człowiek nie słucha się głosów natury
Burzę straszliwą chce rozpętać nową!
Smutno mi teraz! - Tak czekałam wiosny
Tak o jej przyjściu śniłam poprzez zimę!
Ale mnie zawód spotkał bezlitosny
Ciemność spraw ludzkich słońce przesłoniła
Złość ludzka zieleń przesłoniła dymem
Zima serc ludzkich wiosnę zwyciężyła!...

Fragmenty z listu do kuzynki

Mówisz, że chciałabyś w wielkim żyć mieście
Ja to rozumiem - lecz dla mnie rozumiem
Znaleźć się w gwarnym, huczącym areszcie
W szarym, bezmyślnym, wynędzniałym tłumie
Na wiecznej głupstwa i płytkości sieście
Gdzie ja ni żyć tak, ni myśleć nie umiem
Gdzie wszelkie piękno zagłuszają huki
Gdzie wszelką nędzę noszą szare bruki...
Mówisz, że tęsknisz, że żyć tak Ci trudno
Że myśli Twoje ku miastu się wznoszą
Lecz wierz mi: miasta mara jest ułudną
Tanią i mierną, choć świecącą broszą
Na szacie ziemi, która jest tak cudną
Przy kwiatku wioski, który jest rozkoszą -
Wierz mi: to w dali tylko Ci się zdaje
Że miasto kinem jest, światłem, czy rajem...
.... Lecz już nie będę więcej pisać o tym -
Różni są ludzie i różne marzenia
Każdy z nich swój sen ma w sercu złoty

91 4

Każdy do snu tego dąży spełnienia
Lecz trzeba na to wytrwałej tęsknoty
Lecz trzeba na to nieć los swój w płomieniach
Trzeba nie zszarzeć się i nie załamać
A w końcu marzeń otworzy się brama...
Wierz mi: odwagi! wytrwania! nadziei!
Szlachetne trudy nie mogą być próżne!
Różne przeszkody są w bytu kolei
Lecz nigdy innych nie proś o jałmużnę
Zaświeci słońce po ostrej zawiei
Ustaną w końcu cierpienia podróżne
Dobijesz wreszcie do jasnej przystani....
Staniesz się życia - gdy je zwalczysz - pani...!

Lena

Zosia Sz.

. .
.

Deszcz za oknem padał, padał.
A wiatr huczał, targał nim,
Błyskawice oślepiały, wyjaśniały, wskazywały
I pioruny - grzmoty wielkie - wciąż trzaskały, wyzywały
Ludziom, światu wyzywały
- „Gińcie wszyscy - świećcie giń"!
Deszcz za oknem opowiadał,
A wiatr huczał i śmiał się?
A deszcz dalej opowiadał:
Jak tam w górze - Bóg się burzy
Jak anioły się zebrały
I radziły i się śmiały
Jak zatopić świat prastary.
Deszcz za oknem opowiadał,
A wiatr huczał - bo tak chciał,
By zagłuszyć deszczu słowa
Błyskawice zaćmić schować
Grzmoty ukryć - huki dział

I zaślepić ziemski świat.

Lecz deszcz coraz silniej padał,
A wiatr krzyczał - krzyczał wciąż?
I deszcz silnie opowiadał
I wskazywał na swój ból.
Wiatr nie dziwił się - lecz krzyczał
... ~~Wiatr deszcz~~ Świat rozumiał i świat czuł...!

. .

Cóż to? zagrzmiały z mocą organy
Cóż to? Ktoś krzyczy słyszycie?
Tu, tu w pobliżu człowiek umiera.
Słuchajcie - to gra jest o życie.

Krzyki, wciąż krzyki okropne ~~taa~~ głuche
Na pomoc, ratunku wołanie!
I czemuż stoicie? czemuż nie idziecie
Odkrzykując na ten zew konanie.

Ach tchórze przeklęci, ach marne robaki
Przekupni, fałszywi, podatni
Cóż jest was obchodzi, ach materialiści
Słyszycie, wszak jest to jest bratni.

Lecz gdybyś pieniądze przyrzekli, nagrodę
Przyszlijcie - wszak mówić chcę szczerze -
Lecz gdy wam nagrodę przyrzekną - pójdziecie
Tłumaczcie - bo ja wam nie wierzę.

Tak siedzę tu sama, w myślach pogrążona
I wierzyć chcę ufać wam ludzie

Lecz cóż dziś powiecie - i czy zaprzeczycie,
Że świat cały tarza się w brudzie!
Tak z dnia na dzień goniąc, brat wrogiem jest brata
Zabite uczucie ludzkości
I tylko krew płynie, krew trudu i ugody
Wszechwładne uczucie zazdrości.

Oh wieku przeklęty - wieku poraniony
Gdzie pieniądz jest smutkiem, radością.
Gdzie świat jest ośrodkiem handlowo-targowym
A złoto prawdziwą miłością.

Słuchajcie balony - śmiejące pajace
Słuchajcie - i już się nie łudźmy
Porzućcie pustotę - zajrzyjcie w głąb serca
Słuchajcie ... i stańcie się ludźmi.

Zosia Sz.

94

Mały przegląd

pismo dzieci i młodzieży

wychodzi co piątek rano — korespondencje i materiał kierować należy do red[...]ego przeglądu" nowolipki 7

TYGODNIOWY DODATEK BEZP[...]O NR. 67 (8025) NASZEGO PRZEGLĄDU"

NASZ KOMUNIKAT

Czasem myśl jest cicha, a czasem dręczy i spać nie daje. Wszystkich nawiedzają takie myśli, ale każdemu się wydaje, że tylko on przeżywa udrękę i niepokój, że tylko on jest tak strasznie samotny. Dopiero gdy się ludzie zejdą przypadkowo i pomówią szczerze, widzą, że mają wspólne dążenia i przeżycia.

Tak właśnie było z nami. Czułyśmy się samotne, nie wiedząc, że oddawna jesteśmy obserwowane. Dopiero pewnego ślicznego dnia... Jakże trafnie p. Felicja wybrała. Ty, ty i ty — zapraszała nas na zebranie we wtorek, dn. 16 lutego na godz. 7-mą wieczór.

Jeszcze nie wiedziałyśmy, o co idzie, ale stawiłyśmy się naprawdę punktualnie. Bez przesady: 5 minut po 7-ej siedziałyśmy już wszystkie wpatrzone w naszą sekretarkę.

Panowała wyjątkowa cisza.

— Na wstępie chcę wam... — rozległ się głos inicjatorki.

Wystraszyłyśmy się.

Oho, już się zaczyna „wstęp". Znamy te wstępy dorosłych.

Ale nie. Tym razem omyliłyśmy się. Wstęp był króciutki, zawierał zaledwie trzy zdania:

— Nie wszystkie wiedzą, po co zebrałyśmy się dzisiaj. Słuchając, dowiecie się, o co idzie. Komu zaś cel nasz nie będzie odpowiadał, niech nam o tym szczerze, ale to zupełnie szczerze powie.

Nie wiemy, czy to słowo „szczerze", czy też wogóle sposób i zachowanie się zebranej gromady tak na nas wpłynął, ale czułyśmy się wyjątkowo swobodnie. Byłyśmy „sobą" bardziej, niż kiedykolwiek, choć pozwolimy sobie nadmienić, że byłyśmy jednocześnie grzeczne i takie, jakimi chcieliby nas widzieć pp. nauczyciele.

Więc było nam dobrze. Zaczęło się od tego „co to jest pismo i jakie pismo która czyta".

Padały różne określenia. Już z powiedzeń i uzupełnień koleżanek poznałyśmy, że łączą nas wspólne myśli. Szczególnie, gdy przeszłyśmy do pism młodzieży, ożywiły się twarze. Każda mówiła co i jak chciała, dopiero pod koniec zabrała głos p. Felicja.

— Są ludzie, którym wystarczy podziwiać obraz, rysunek, rzeźbę, utwór, inni zaś — już w najwcześniejszym dzieciństwie próbują własnych sił.

Trudno nam oddać, powtórzyć wszystko, cośmy usłyszały tego wieczoru, ale chce się wołać:

— Właśnie, właśnie, ja to samo chciałam powiedzieć.

Zrozumiałyśmy: jeśli napiszemy, podzielimy się i otrzymamy odpowiedzi, uciskające nas myśli ustąpią... Poczujemy ulgę.

I padła propozycja: pisywać do Małego Przeglądu. Bo Mały Przegląd jest niepolityczny i jest nie tylko pismem dzieci i młodzieży, lecz jest jakby wspólną wyprawą w życie.

— Dobrze, do Małego Przeglądu!

Oddychamy szybciej, czujemy wewnętrzną radość. Nie ma już tego osamotnienia, znajdujemy się w gromadzie, w której jeden rozumie drugiego.

— Pisywałam dawniej, lecz nie starczyło mi odwagi, aby to przesłać, teraz będę wam przynosiła; gdy orzekniecie, że dobre, nabiorę odwagi. Zawsze mnie do tego coś pchało, ale....

— I ja!

— I ja!

— Jak to dobrze!

— I będzie można nie o jednym pisać — mówi Sarenka i — i o bólach i o zawodach.

— Tak, tak...

— I o niesłusznym postępowaniu dorosłych.

Oczy p. Felicji nabrały dziwnego blasku.

— Więc i wy?

Odczytuje ostatni numer Małego Przeglądu.

— Jaka masa „tego rodzaju skarg".

Tu i owdzie westchnienie.

— Ach, nie jesteśmy jedne, wiemy. I dlaczego tak jest w życiu, że jedni krzywdzą drugich?

P. Felicja uśmiecha się.

— Właśnie może wy krzywdzicie dorosłych? Co? Czy napewno tylko wy jesteście pokrzywdzone?

I następuje rzecz nadspodziewana. Czy podziałał na nas nastrój wieczoru, zachowanie się koleżanek, czy też sposób przemawiania pani Felicji, ale same dziwimy się swojej szczerości. Mówimy.. opowiadamy...

— Ja skłamałam matce, bo...

— Ja oszukałam tego...

Uśmiech znika z ust p. Felicji. Widzimy, że jej bardzo przykro. Głos jej jest cichszy, niż poprzednio.

— A czy wam z tym dobrze, czy też...

— O nie, nie! Chciałybyśmy być rozumiane, a wtedy byłoby inaczej.

Zawsze i wszędzie istnieją pesymiści.

Rara:

— Nie wierzymy w możliwość zgody ze starszymi. Tego nigdy nie będzie. To tak, jak w „Dziecku salonu". „Matko, jam głodna". A matka podaje jej chleb... Przecież tu nie o chleb idzie, idzie o głód duchowy, o niepokój umysłowy. Czy rodzice mogą to zrozumieć?

Głosy:

— Nie, nie rozumieją.

— Ilekroć opowiadam coś ważnego, mówią mi rodzice: „głupia" jesteś. A ja, gdyby mi wolno było, gdyby to nie byli dorośli, chciałabym właściwie to samo im powiedzieć.

Inne:

— Ale chyba tego nie mówisz.

— Nie, nie mówię, lecz duszę się.

A na to optymistki:

— E, nie jest tak źle. Czasami starsi rozumieją.

— A jakże!

— Rodzice, to przecież nasi najwięksi przyjaciele. Całe nieporozumienie powstaje z tego, że oni ciągną nas w swój świat, a my ich w swój. I tak ciągnąc siebie, kłócimy się.

I znów p. Felicja tłumaczy. Przekonała nas.

— Precz z wojną!

— My chcemy zgody!

Odczytuje „Ważny projekt" nieznanej pani.

— Brawo!

— Więc i dorośli są razem z nami.

— I dorosłych można przekonać — woła Gunia.

— Dążmy do współżycia ze starszymi. Z tym hasłem przystępujemy do współpracy z Małym Przeglądem. Mamy jeszcze pewne trudności. Jak będziemy pisywać. Wszystkie razem? Każda oddzielnie?

Postanowiłyśmy, że każda będzie pisała o wrażeniach, wyniesionych z zebrań. Zebrania będą opisywane wspólnie. Tak na razie. Później praktyka sama udoskonali ten system albo wksaże inny.

Mamy tylko prośbę do pana redaktora (p. Felicja twierdzi, że możemy na Pana liczyć). Czy możemy otrzymać potrzebną ilość egzemplarzy Małego Przeglądu z naszym artykułem, żeby rozesłać go do wszystkich szkół i do naszych ulubionych pisarzy. Nie chcemy być same. Chcemy pomagać i liczyć na pomoc innych. Mamy wielkie zamiary. Przecież chcieć — to móc — a my bardzo chcemy.

Liczymy na koleżanki i kolegów innych szkół, prosimy starszych, ale przyjaciół — starszych o dobrą radę.

Wyciągamy do was ręce!

Niech będzie jedna dobra wola i jedna wielka, wspólna praca nad sobą.

Trzydziestka
z gimn. Z. Rozenfeldowej.

Odpowiedź redaktora. — Potrzebną ilość egzemplarzy Małego Przeglądu z Waszym komunikatem możecie otrzymać dziś w redakcji od kol. Lejzora w g. 2—3. W niedzielę dn. 7-go marca o godz. 4-ej odbędzie się zebranie inicjatywnej grupy wychowawców i b. współpracowników Małego Przeglądu w celu omówienia „Ważnego projektu" o utworzeniu przy redakcji naszego pisma Rady Starszych (p. numer Małego Przeglądu z dn. 12 lutego b. r.). — Oczywiście obecność Waszej wychowawczyni, p. Felicji, jest bardzo pożądana.

Drogie i Kochane –

– no więc jakoś nie=dobnie się podziało – z tym Waszym przyjazdem – pogmatwało się i tyle – po prostu żadnego cenzurują moje listy na poczcie –

ie"!

e

W Pan

Zegadłowicz Emil

Wadowice

ul. Tatrzańska.

Wyp. 96 „Trzydziestka"!

w „Małym Przeglądzie"

Warszawa

Nowolipki 7.

C

1